



Interreg
Polska-Słowacja

Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



UNIA EUROPEJSKA



**SZLAK
KULTURY
WOŁOSKIEJ**

Inwentaryzacja zasobów kulturowych związanych z kulturą pasterską: zwyczaje, kulinaria, sztuka

oprac. Robert Bańkosz

Spis treści

2.1 Obrzędowość kultury pasterskiej (np. święta i obrządek pasterski, zachowania magiczne, tradycje związane z wypasem i pasterstwem oraz życiem społeczności wołoskich np. medycyna, religia, wierzenia	3
2.2. Strój pasterski	11
2.3. Funkcjonowanie motywów pasterskich we współczesnym designie	16
2.4 Muzyka i instrumenty pasterskie (twórcy, rodzaje opis instrumentów, formy muzykowania z podkreśleniem lokalnych wariantów- zaklęcia, zagadki, przysłowia, rymowanki, przyspiewki itp.)	21
2.5 Najbardziej charakterystyczne produkty pasterskie, sposób ich wytwarzania, przykładowe miejsca dystrybucji	26
2.6 Sztuka i rękodzieło – najbardziej charakterystyczne produkty rękodzieła i sztuki, związane z kultura wołoska, sposób ich wytwarzania, przykładowe miejsca dystrybucji lub prezentacji	31
2.7 Miejsca żywej tradycji pasterskiej – wskazanie najważniejszych miejsc kultywujących tradycje pasterskie (np. bacówki, zespoły muzyczne, ekspozycje muzealne, izby regionalne, zagrody edukacyjne związane z pasterską kulturą wołoską)	33
2.8. Najważniejsze, cykliczne wydarzenia turystyczno-kulturalne związane z dziedzictwem wołoskim, w tym opis imprez pasterskich i ich pochodzenie	38
2.9. Organizacja pracy na sałaszu, sprzęty pasterskie, w tym nazwy gwarowe wykorzystywanych sprzętów, znaczenie wypasu wspólnotowego, hierarchia wśród brygad pasterzy	42
2.10 Nazewnictwo – toponomastyka, naleciałości językowe, nazewnictwo specjalistyczne (np. dotyczące uprawy roli, medycyny, zwyczajów, miejscowości, nazw geograficznych) udokumentowane miejsca żywego występowania nazw i pojęć wspólnych dla całego łuku Karpat, zwłaszcza wywodzących się z kolebki wędrowek Wołochów – Półwyspu Bałkańskiego, udokumentowane podobieństwa np. z językiem rumuńskim	48
Wybrana bibliografia	53

2.1 Obrzędowość kultury pasterskiej (np. święta i obrządek pasterski, zachowania magiczne, tradycje związane z wypasem i pasterstwem oraz życiem społeczności wołoskich np. medycyna, religia, wierzenia)

Ludzie gór, to społeczność nad wyraz religijna i bardzo przesądna. W jej zwyczajach przetrwało wiele wierzeń sięgających jeszcze czasów przedchrześcijańskich, które płynnie i bezkonfliktowo połączyły się z chrześcijaństwem. Pasterze, którzy przebywali z dala od wiosek, na wysokich połoninach wiele miesięcy, czuli się wyjątkowo zależni od sił natury, demonów, bóstw i bogów. Wielu dawnych, lokalnych, specjalizujących się w określonych dziedzinach bogów, czy dobre duchy zastąpili chrześcijańscy święci. Jedni byli skuteczni na różne choroby, inni chronili brody, mosty i rozdroża, jeszcze inni pomagali w interesach lub pomagali w swatach itp.

Najważniejszym patronem karpackich górali w naszym regionie, po stronie słowackiej, ukraińskiej oraz rumuńskiej jest św. Mikołaj Cudotwórca. Oprócz wielu „specjalizacji” które posiada, jest jedna – szczególna, to patron karpackich pasterzy. Najwięcej cerkwi w górach jest pod wezwaniem tego świętego, zaś w większość i ikonostasów znajduje się jego ikona w szczególnym miejscu jednej z czterech ikon namiestnych. Górale Bieszczadów i Beskidu Niskiego to Bojkowie i Łemkowie, a zatem wierni Cerkwi Prawosławnej lub Greckokatolickiej. Podobnie jest po stronie słowackiej, na Ukrainie i w Rumunii.

W dzień tzw. „Ciepłego Mikołaja” 9 maja wg starego systemu (22 maja wg nowego) redyk wychodzi na połoniny, a baca rozpałał w kolibie święty ogień watry.

Św. Mikołaja uważa się za „starszego pomiędzy wszystkimi świętymi” oraz „szybkim pomocnikiem”.

Święty Mikołaj, według ludowych wierzeń, pomorze wyciągnąć chłopski wóz z błota, chroni zasiewy od gradu, ratuje podróżnego od śmierci, jest opiekunem pasterzy, żywego inwentarza, a także dzikich zwierząt.

Uważa się, że chrześcijański św. Mikołaj zastąpił dawnego, pogańskiego boga Wełesa (Wołosa), który opiekował się właśnie bydłem i zwierzyzną.

W przestrzeni ludowej Wschodnich Karpat funkcjonują 2 kalendarze, które doskonale się dopełniają i uzupełniają cerkiewny i przyrodniczy. Ten pierwszy zaczyna się 8 września – według kalendarza juliańskiego, czyli 21 września według kalendarza gregoriańskiego – świętem Narodzenia Bogurodzicy. Kończy się 15 sierpnia (kalendarz juliański) czyli – 28 sierpnia (kalendarz gregoriański). cykl najważniejszych, dwunastu świąt w roku tworzą, oprócz wyżej wymienionych: Podwyższenie Krzyża Świętego – 14 (27) września, Wprowadzenie Bogurodzicy do Świątyni 21 listopada (4 grudnia), Boże Narodzenie 25 grudnia (7 stycznia), Objawienie Pańskie (Chrzest w Jordanie) -6 (19) stycznia, Spotkanie Pańskie (Ofiarowanie Chrystusa w Świątyni) – 2 (15) lutego, Zwiastowanie Bogurodzicy –

25 marca (7 kwietnia), Wjazd do Jerozolimy (Kwitna Nedil'a) – tydzień przed Wielkanocą, Zmartwychwstanie Pańskie – 1 niedziela po pierwszej, niedzielnej pełni księżyca, Wniebowstąpienie – 40 dni po Zmartwychwstaniu, Zesłanie Ducha Świętego – 8 niedziela po Wielkanocy i Przemienienie Pańskie – 6 (19) sierpnia.

Jest to cykl 12 najważniejszych świąt cerkiewnych, eksponowanych zawsze w ikonostasie, w rzędzie prazdników. Ilość ta może być powiększona o inne, ważne święta dla danej społeczności, nigdy zaś pomniejszona. Ikonę z aktualnym świętem wyklada się również na tetrapodzie.

Wspomniany wyżej cykl świąt cerkiewnych, nałożył się na istniejący już wśród ludu, rok przedchrześcijańskich świąt pogańskich, wynikających głównie ze zjawisk przyrodniczych. W ten sposób, na przestrzeni wieków, wykształcił się kalendarz ludowy, eklektyzujący w sobie elementy chrześcijańskie i pogańskie. Najlepiej widoczne cechy archaicznych wierzeń dostrzegamy w społecznościach najbardziej hermetycznych, szczególnie górali karpackich – w tym Bojków i Łemków. W zależności od tego czy na danym obszarze dominowało pasterstwo czy rolnictwo, związane z nimi święta będą obchodzone w szczególny sposób. Dożynki – koniec żniw – święto rolnicze. Pasterstwo jest elementem bardziej istotnym jedynie w najwyższych, połonińskich partiach Bieszczadów. Pogórze oraz Beskid Niski, z racji niewielkiej ilości pastwisk tzw. „suchych” nie nadawały się do hodowania owiec, które zapadały na motylicę (kulawkę)

Tradycyjne, kalendarzowe zwyczaje i obrzędy Łemków i Bojków, uformowały się we wczesnym stadium rozwoju społeczeństwa, kiedy to człowiek był ściśle związany z otaczającą go przyrodą, żył w zależności od zjawisk przyrody, które regulowały cykl jego pracy. Cykliczność pór roku (wiosna, lato, jesień, zima) warunkowała formułowanie się kalendarza zwyczajów zgodnie ze zmianami w przyrodzie. W przedchrześcijańskich czasach nowy rok rozpoczynał się na równonoc wiosenną, kiedy to przyroda budzi się do życia, bądź też 24 grudnia, na przesilenie zimowe – dzień narodzin boga Słońca. Najbardziej radosny był wiosenny cykl zwyczajów i obrzędów, kiedy „zmartwychwstaje” świat roślinny, przyroda, rozpoczynają się wiosenne prace, redyk. Zaś bogaty jesienny cykl zwyczajów i obrzędów uświęcał zbiór płodów, powrót z owcami i bydłem z połonin. Rok wieńczył zimowy cykl obrzędowości, dopasowany do zakończenia prac. Zimą naprawiano narzędzia, planowano kalendarz działań na sezon, baca umawiał się z gazdami na ilość owiec, które na wiosnę weźmie na wypas, zbierał juhasów, z którymi umawiał się na pracę, dogadywał się z właścicielami połonin na użyczenie pod wypas owiec.

Za początek wiosennego cyklu należy uznać tzw. „mjasnyci” – jeden z najweselszych okresów w kalendarzowym roku ludzi, szczególnie mieszkańców wsi. W tym czasie, na przededniu Wielkiego Postu organizowali wesela, urządzali różne zabawy, gry. Szczególnie różnorodny charakter miały zabawy młodzieży na południowym stoku Zachodnich Karpat. Łemkowska młodzież wykorzystywała

do tego róże maski, albo nacierała twarz sadzą, jakąś farbą, obsypywała się mąką. Młodzieńcy i dziewczęta chodzili od chaty do chaty ku uciechu domowników.

Szczególnie wesoły był ostatni tydzień „miasnyć” tzw: „puszczania” (południowa Łemkowszczyzna), „zapusty” (północna Łemkowszczyzna). Dziewczęta i chłopcy, mężczyźni i kobiety schodzili się na zabawy w przestrzennych boiskach (w stodołach) urządzali tańce i gościny. O północy ostatniego dnia „miasnyć” kończono wszystkie zabawy, bo rozpoczynał się siedmioletniowy Wielki (Wielkanocny) post. Post zobowiązywał nie tylko do zaprzestania zabaw, ale i ograniczenia spożywania jedzenia, szczególnie mięsnych i mlecznych potraw, tłuszczów (oprócz olejów). Z mleka produkowano ser, składając go do beczek, który używano po poście. Podczas postu dorośli i dzieci chodzili do spowiedzi, „aby się oczyścić”, „obmyć się” od grzechów i zła. W pierwszym tygodniu Wielkiego Postu (nazywanym Fedorowycia) w wielu regionach Łemkowszczyzny nie spożywano nawet potraw gotowanych. Jedzono suszone owoce, pieczone ziemniaki popijając je kwasem z kapusty (war). Kobiety nie przędły w ten tydzień i nie skubały wełny. Mężczyźni układali prognozę pogody: poniedziałek – pogoda podczas siania zbóż, wtorek – na sadzenie kartofli, środa – sianokosy, czwartek – na żniwa, piątek – na kopanie kartofli, sobota – na sianie ozimin.

Ostatnia niedziela Wielkiego Postu nazywała się „Kwietną”. Tego dnia w cerkwi poświęcano „bahniatka” (bazie). Trzymano je później za obrazami zaś podczas burzy wrzucano w ogień, by odegnąć nieszczęście. W niektórych wsiach Łemkowszczyzny wiele wierzeń powiązanych z różnymi, nieczystymi siłami, odnosiło się do ostatniego tygodnia Wielkiego Postu. Ogólnie na całej Łemkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie, tydzień ten nazywano „Strasznym”. Był to bowiem czas kiedy Chrystus cierpiał i umarł na krzyżu. W piątek, kiedy to zgodnie z ewangeliczną opowieścią Chrystusa składano do grobu, w cerkwi wystawiano Płaszczanicę, przestawano dzwonić. Przy procesji dookoła cerkwi chłopcy kołatali za pomocą własnoręcznie zrobionych, drewnianych „kołatalek”. Nieopodal cerkwi w wielu wsiach północnej Łemkowszczyzny rozpalano ognisko – symbol warty obok Grobu Pańskiego, które płonęło do niedzielnego poranka. W Żernicy Wyżnej uważano, że mgła we Wielki Piątek oznacza burzę, która nadejdzie z tej strony, z której przyszła mgła. Powszechnie, na całej zresztą słowiańszczyźnie było przekonanie, że przy pierwszych, wiosennych gromach budzą się wampiry, które spały pod ziemią od czasu pierwszych mrozów.

Największym cerkiewnym świętem była Wielkanoc, czas Zmartwychwstania Chrystusowego. Poprzedzały ją poważne przygotowania, porządki w chacie i obejściu, pieczenie tradycyjnych, obrzędowych wypieków. Jeszcze w czasach przedchrześcijańskich wypiekali Słowianie wielki, przyozdobiony ornamentami chleb, malowali jajka, gotowali inne produkty na ofiarę bogini wiosny – Łady. Zwyczaj ten zachował się do dzisiaj i przejawia się wypiekaniem paschy (wielki chleb), malowaniem jajek (kraszanki, pisanki). Produkty składano do obrzędowego koszyka i niesiono do

cerkwi. Paschę niosła gospodyni albo kobieta (żona) najstarszego syna, koszyk – gospodarz domu lub najstarszy syn.

W Wołosatem przygotowywano na paskę specjalne ciasto. Gdy rozrabiają na nią ciasto z żytniej mąki, kładą na nim trzy ucięte gałązki z młodej wierzbiny, nakrywają płótnem i zostawiają, aby rośło. W pierwszy dzień Wielkanocy nie odwiedzają się.

Pierwej nim zasiadano do wielkanocnego stołu, w wielu regionach łemkowszczyzny zachował się zwyczaj do dzisiaj, gospodarz trzykrotnie obchodził z paską dookoła chaty, żeby zabezpieczyć się od pożarów. W innych miejscowościach ta czynność miała sprzyjać szczęśliwemu prowadzeniu gospodarstwa przez cały rok i dobremu rozmnażaniu się bydła.

W wielu wioskach gospodyni z paską obchodziła naokoło stajni, zachodziła do stodoły, żeby dobrze prowadziło się gospodarstwo.

Powszechnym był zwyczaj, że spożywanie wielkanocnych, poświęconych produktów rozpoczynano od jajka, które rozkrajano na tyle części, ilu było członków rodziny. Każdy powinien był zjeść swój kawałek, by zawsze panowała miłość i zgoda.

W Niedzielę Wielkanocną po spożyciu święconego, młodzież schodziła się za wsią albo obok cerkwi, organizując korowody z „haiwkami”. Cały dzień dzieci dzwoniły cerkiewnymi dzwonami. Na drugi dzień Świąt Wielkanocnych, w lany poniedziałek parobcy chodzili po wsi i obserwowali która dziewczyna wychodzi z chaty, żeby ją oblać wodą.

Wśród zwyczajów tego okresu ważne miejsce zajmował (szczególnie dla pasterzy) dzień św. Jerzego (Jura, Jurija, Heorhija), który świętowano 23 kwietnia (według starego stylu czyli 6 wg nowego). W tego dnia po raz pierwszy po długiej zimie wyganiał bydło na pastwisko.

Poprzedzało go szereg obrzędów i magicznych czynności, które miały uchronić bydło od złych sił – wiedźm (bosorki, czarownice). Przeciwko złym siłom na drzwiach stajni malowano krzyżyki czarną mazią, w wielu wsiach południowej i północnej łemkowszczyzny poświęconą kredą.

W Przelukach wierzono, że tego dnia schodzą się na Łysej górze czarownice i diabły i wtedy trzeba dobrze zamykać drzwi do stajni, bo odbiorą krowom mleko. Wyganiając bydło najpierw, pod próg stajni kładziono różne przedmioty, wierząc w ich magiczną siłę: jajko – żeby bydło było pełne jak jajko, łańcuch – żeby trzymało się kupy. Do drugiej wojny światowej, wśród wielu Łemków zachowywał się zwyczaj plecenia wianków w dniu pierwszego wyganiania bydła. Chłopcy rwali kwiaty, zielone gałązki, lilie wodne a dziewczęta plotły wianki tak, aby zmieściły się na wierzch rogów i zakładali je na krowy. W stajni wieniec rozwiązywano, solono i dawano krowom jeść, żeby masło było żółte. Istotną rolę w obrzędach pierwszego wygnania bydła odgrywali sami pasterze. Na św. Jura (*Ha ĭря – Bojkowszczyzna Zachodnia*) w większości Karpat Wschodnich rozpoczynał się „Połoniński Chid” czyli uroczysty pochód rozpoczynający redyk. U hucułów działo się to na „Ciepłego Mikołaja” 9

maja wg starego systemu (22 maja wg nowego) w święto „Przeniesienia relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy”.

Rozpoczęcie redyku, nazywane w Karpatach Wschodnich „Połoniński Chid” było wielkim wydarzeniem we wsi. Baca (watach) szedł wraz z juhasami środkiem wsi, zaś gospodarze dołączali do stada owce, lub bydło, zgodnie z wcześniej ustalonymi zasadami. Była to również okazja do wspólnego świętowania. Przez całą drogę strzelano na wiwat, śpiewano, trąbiono i pohukiwano. Po zmieszaniu owiec z od poszczególnych gazdów, całe stado gnano na połoniny.

W dzień św. Mikołaja (na Bojkowszczyźnie nazywany też „Jaryj Mkoła”) często poszczono, aby bydło nie chorowało. Tego dnia gotowano wszystko na posno, a niektórzy pościli zupełnie. Na Bojkowszczyźnie w ten jednodniowy post nie urządzano zabaw i nie muzykowano. Po skończonym poście mówią: „Chwała Tobie Panie za łaskę i Tobie św. Mikołaju, żeś oczyścił całą ludzką chudobę i naszą”.

Powiadano również, że do „Jarego Mykoły” jeszcze można siać owies i wszelakie zboże jare, a potem to już nie.

Jak pisze Natalia Klasztorna, na Zachodniej Bojkowszczyźnie, kiedy tylko pasterze sporządzili koszar, zaraz zakopywali butelkę z wodą święconą na drodze, którą owce pierwszy raz będą wchodzić do koszar. Także i koszar pokrapiali wodą święconą. Rytualny chleb bożonarodzeniowy „karczun”, zawiązywali w płótno, kładli pierwszego dnia przed koszarem, żeby lepiej odbywał się wypas. Gałązki dzięki róży zatykano w ziemię w koszarze jako ochronę.

Pasterze nie wydawali sera w poniedziałek („ciężki dzień”), środę i piątek („skoromni dni”). Uważali, że zaszkodziłoby to chudobie i zmniejszyło udój.

Ważnym, wiosennym świętem była „Trijcia”, Zielone Świątki (Rusall’a), które świętowano przez trzy dni. Na Zielone Święta ludność powszechnie przyozdabiała na zewnątrz i w środku budynki mieszkalne i gospodarskie, zielenią, zazwyczaj lipowymi gałązkami. W niektórych wsiach południowej Łemkowszczyzny parobcy stawiali przed chatą dziewczyny – narzeczonej zielone drzewka – „maje”, ozdobione kolorowymi wstążkami, jako symbol miłości. Na Łemkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie, po niedzielnej liturgii procesja z chorągwiami i duchownym obchodziła pola poświęcając je. Na granicy z polem sąsiedniej wsi zakopywano w ziemię niewielki drewniany krzyż, żeby siły niebieskie strzegły pola i urodzaju. Gdzieś tam dziewczęta robiły z zielonych gałęzi altanki nad potokiem, a jak wszedł księżyc, witały go pieśniami i tańcami mitologicznych wodnych rusałek (stąd ta nazwa).

Szczególnie ważne i widowiskowe jest prasłowiańskie święto Iwana - Kupała, które w Chrześcijaństwie zostało połączone ze świętem narodzenia Jana Chrzciciela. Powszechnie święto Iwana-Kupały (24 czerwca według starego systemu, 7 lipca według nowego) nazywano po prostu

„Sobitka”. Nazwa Kupało to pozostałość po pogańskim święcie poświęconym bogu płodności – Kupale.

Czas świętowania, który przypada na okres kiedy rozkwitają rośliny, dojrzewa zboże, zbiorą liczne obrzędy i zwyczaje. Wierzono w magiczną siłę ziele, nazbieranego w dniu Iwana - Kupały (Iwanowe Ziele). Zbierały je kobiety przed wschodem słońca, po rosie. Zbierane ziele z gałązkami leszczyny (gdzieś z gałązkami drzew owocowych) wiązały w snopek, poświęcały przy cerkwi i przechowywały do następnej sobótki. Używały przy leczniczym „zamawianiu” ludzi lub zwierząt. Ziele także wykorzystywały dziewczęta do wróżb.

Kupalnego ziele używano się także do zapobiegania złu żywiołów. Pod czas burzy spalano je w piecu i wypatrywano za kierunkiem dymu. Poświęcone, leszczynowe gałązki wsadzano w ziemię, gdzie rosły drzewa owocowe, dla zabezpieczenia dobrego urodzaju i jako środek ochronny przeciwko szkodnikom. W obrzędach „kupalnych”, jak już powiedziano, głównym atrybutem z funkcją oczyszczającą był ogień - „sobótka”. Ognie palono za wsią, na łąkach lub połoninach. Dziewczęta przynosiły ze sobą zeszłoroczne, „kupalne” zioła, które rzucały w ogień. W niektórych wioskach, sobótka palono na drodze, którą gnano bydło na pastwisko. Żeby nie kulało, przeganiano ją przez popiół pozostały po sobótkowej watrze.

Przez ognisko sobótki skakali chłopcy by popisać się sprawnością, gdzieś robili to też dziewczęta. O zwyczajach świętojańskich tak piszą Falkowski i Pasznyi: „Na świętego Jana urządzana jest sobitka (Wola Michowa), kupało (Dołżyca, Prełuki). Już na parę dni przedtem zbierają jałowiec (Wola Michowa), smerek – świerk (Dołżyca) lub jedlinę (Prełuki) i gromadzą na kupę, aby wysechł. Na sobótkę zbierają się wieczorem, po zachodzie słońca, zapalają z przygotowanego materiału ogień, skaczą przez niego i śpiewają obrzędowe pieśni (Wola Michowa).

W piosenkach związanych z dniem Iwana-Kupały, młodzież zwracała się do św. Jana z prośbami o poświęcenie pól, rzek, zbóż, zwierząt i kwiatów.

W pasterskich regionach Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny bardzo ważnym świętem był dzień św. Ilii (Eliasa) (2 sierpnia). Zwyczajowo, „na kolibie” spotykali się kawalerowie i panny. Palili watry, śpiewali piosenki, opowiadali sobie różne stare historie.

Najważniejszym świętem rolników były dożynki (obżynky). Wyszedszy na pole z sierpami, stawali twarzą do wschodu słońca, przeżegnali się i poczynali żąć. W niektórych wsiach pozostawiano trochę nieskoszonych kłosów zbóż, żeby myszy „zostawały na polu a nie zaglądały do gospodarstwa”. Z ostatnich źdźbeł układano krzyż.

Ważnym świętem dla pasterzy był dzień 1 października (wg. kal. jul. czyli 14 X w kalendarzu gregoriańskim). Wówczas zazwyczaj następowało zakończenie redyku.

Pasterze schodzili ze stadami w uroczystym pochodzie, nazywało się to „osinnij połonynský chid”. Witano ich hucznie i radośnie, ci zaś rozdawali panno wiejskim i dzieciom wykonane przez siebie figurki z sera. W niektórych regionach były to figurki zwierząt „syrowe konyky”. Później następował osod i rozliczenie się watachów (baców) z gazdami. Potem owce jeszcze wypasano jakiś czas na podwiejskich łąkach a następnie pędzono owce na tzw. zimowisko. Zimowiskiem nazywano polany, na których stały szopy, w których na powale pod dachem zmagazynowane było siano zebrane latem.

Święto św. Michała Archistratega 8 listopada (wg. kal. jul. czyli 21 XI w kalendarzu gregoriańskim) następował całkowity koniec sezonu wypasowego.

Ważnym świętem jesiennym był dzień św. Andrzeja Perwozwanoho, który wypada 30 listopada według tzw. „starego stylu”, czyli 13 grudnia według „nowego stylu”. Z tym dniem jest związana szczególnie duża liczba obrzędów i magicznych zabiegów. Święto to nazywano często dziewczęcym świętem. Najbardziej rozpowszechnionymi zwyczajami tego dnia lub też na przededniu św. Andrzeja, było gotowanie pierogów do wrózenia, rachowanie kołków, (dranic) w płocie, wylewanie wosku itp. Wieczorem, w przeddzień święta, dziewczęta schodziły się w „kudelnij chyži” na wieczornice (wecznicy, weczurky) gdzie dokonywały panieńskich wróżb. Wyszedszy na dwór nasłuchiowano też skąd zaszczeka pierwszy pies. Z tej strony powinien nadejść narzeczony.

Jeden z obrzędów andrzejkowych, z doliny Ostawy i Ostawicy opisali Pasznyi i Falkowski: „Na stół kładą i nakrywają miseczkami wieniec, paciorki, wodę, barwinek, czepiec, pierścień, cetynę z sosny, kołaczek, krzyżyk, czosnek itp. i ciągnął, a znajdujący się przedmiot pod miseczką oznacza: wieniec, pierścień – ślub, paciorki i woda - płacz, barwinek –zamążpójście, czepiec - nieślubne dziecko, cetyna – staropanieństwo, kołaczek –dostatek, krzyżyk - śmierć, czosnek - szczęście

Przez całą jesień organizowano tzw. „weczirki” (weczernice). W osobnych chatach zbierały się dziewczęta i kobiety, żeby prząść włókno i wełnę, chłopcy i mężczyźni zaś pletli koszyki, rzeźbili w drewnie itp. Dziadkowie zaś opowiadali dzieciom baji i legendy. Zgodnie ze zwyczajem, do Bożego Narodzenia każda dziewczyna powinna była uprząść całe włókno i wełnę. W przeddzień Bożego Narodzenia chłopcy przetamywali kądziel i wrzeciono, żeby zima dziewczęta już nie przędyły. Oczywiście chłopcy wykonywali nowe narzędzia.

Najdłuższy czas świąteczny tworzy okres bożonarodzeniowy, na który składają się: Rizdwo, czyli Boże Narodzenie, Nowy Rok i Chrzest Pański (Wodochrzczenia) czyli „Jordan” . Pierwsze miejsce w tym cyklu zajmuje Boże Narodzenie. W obrzędach tego święta zawiera się ogromna różnorodność wierzeń związanych z codzienną, wiejską pracą i działalnością gospodarską. Liczne obrzędy wiązały się z Wigilią, tj. „Świątym Weczerom”. Przed Świątym Weczerom, gospodarz karmi bydło najlepszym sianem, każdemu zwierzęciu daje kawałek świątecznego chleba (kraczun, kriaczun boczmanka, polaznyk) z czosnkiem. Gdzeniegdzie dają bydłu specjalny chleb z makiem, „żeby się

stado rozmnażało” jak mak, albo też, w tym samym celu, posypywali makiem chudobę. W środek świątecznego chleba wkładany jest czosnek. W Wołosatem oprócz kraczuna piekli od razu dwa małe kołaczki i mniejszy chleb „kraczuniw brat”. Po upieczeniu kraczuna obwiązują go na krzyż przedziwem i kładą na „fajny plac”. Przed wigilia gospodarz niesie kraczun nad potok wraz z dwoma snopkami i zanurza go w wodzie trzykrotnie. Wszyscy, którzy ida nad potok, myją się i zabierają wodę dla umycia się pozostałych w chacie (Żernica Wyżna, Wołosate). Z kraczunem i snopkami wracają do chaty. Gospodarz staje za progiem izby i mówi trzykrotnie: „Pomahaj Bih”, na co mu odpowiadają również trzykrotnie: „Zdorowi bud’te”. Następnie kładzie, sam stojąc ciągle za progiem, pod progiem w izbie kurtkę lub zwiniętą szmatę, po czym puszcza to pieczywo, aby się potoczyło. Jeżeli upadnie wierzchem do góry to dobrze, jeśli zaś spodem, to wróży coś niedobrego, np. że ktoś umrze. (Wołosate)

W niektórych wsiach łemkowskich gazdynie szły nad potok ze skobkiem służącym do pojenia, żeby się „krowy dobrze doły”. Powróciwszy z mycia rodzina modliła się wspólnie i zasiadła do wieczerzy. Każda gospodyni przygotowywała zgodnie z tradycją wieczerzę, składającą się z dwunastu potraw, omaszczonych olejem. Żeby zmarli nie byli głodni oddawano im po trzy łyżki każdej strawy w oddzielnym garnku, zebrane resztki potraw, dawano rano krowom, żeby im czarownica (bosorka) nie zabierała mleka. Na wieczerzę zapraszano wszystko co żywe i nieżywe. Zmarłych zapraszano następującymi słowami: „Przyjdź, duszeczko najeść się, jak jesteś głodna”. Zapraszano również dzikie zwierzęta, np. wilka gospodarz zapraszał następującymi słowami: „Wilku, wilku chodź do nas na wieczerzę, a jak nie przyjdiesz, to nie przychodź tu już nigdy!”. Wierzono powszechnie, że w tą noc zwierzęta rozumieją więcej niż ludzie, nawet rozmawiają ludzką mową, lecz nie wolno ich podsłuchiwać.

W Żernicy Wyżnej mówią przy jedzeniu potraw na Światy Weczir, np. przy grochu: „proszu tia wowku do hrochu, szczo bym tia ne wydała wid roku do roku”. W Wołosatem zaś uważano, że w Światy Weczir nie powinno nic być gołe lecz umajone. W tym celu obwiązują wszystkie przedmioty, także drzewa w sadzie powróstem ze słomy. W wielu wioskach, po wieczerzy wszyscy członkowie rodziny kładli się na słomę, „żeby gęsto po polu snopy leżały”.

Pastuchy wiązywali łyżki powróstem, „żeby chudoba kupy się trzymała”. Gdzeniegdzie, w „Świat Weczir” chodzili już pierwsi kolędnicy z gwiazdą. Kolędowanie (z gwiazdą czy „wertepem”) trwało przez trzy dni świąt.

Obecnie, na terenie Bieszczadów zachodnich, Gór Sanocko-Turczańskich i Beskidu Niskiego, tradycje związane z wypasem i pasterstwem zaczynają dopiero odżywać. Dwie, najbardziej związane z pasterską obrzędowością to: Rozpoczęcie Redyku organizowane w Ustrzykach Górnych oraz

Zakończenie Redyku – Osod, w Osławicy i Wiśłoku Wielkim. 21 maja 2018 roku, po raz pierwszy odbył się również w Ustrzykach Dolnych Podkarpacki Festiwal Serów, organizowany przez Powiat Bieszczadzki. Jeśli chodzi o religię, to zarówno Bojkowie jak i Łemkowie byli (i są) grekokatolikami lub prawosławnymi. Obecnie, na omawianym terenie działa: Grekokatolicka Diecezja Przemysko-Warszawska oraz Prawosławna Diecezja Przemysko-Gorlicka. Parafie grekokatolickie to: Sanok, Ustrzyki, Komańcza, Mokre. Cerkwie filialne, grekokatolickie znajdują się w: Hłomczy, Czerteżu, Zagórz-Wielopolu, Wysoczanach, Kulasznie, Rzepedzi, Olchowcu. Cerkwie filialne, prawosławne znajdują się w: Zagórz, Turzańsku, Szczawnem, Komańczy, Zyndranowej, Dziurdziowie. Każda z tych społeczności organizuje swoje święta religijne i nie tylko. W niektórych z nich mają miejsce coroczne spotkania dawnych mieszkańców nieistniejącej dziś wsi. Największe z nich, kilkudniowe, organizują od wielu lat byli mieszkańcy Ulucza, którzy przyjeżdżają tutaj z całego świata. W Ustrzykach Dolnych, na Bojkowskiej Warze spotykają się rokrocznie, wysiedleni w czasie akcji H-T w 1951 r. Bojkowie.

2.2. Strój pasterski

W południowej części Województwa Podkarpackiego znajduje się wschodnia i środkowa część Beskidu Niskiego, Bieszczady Zachodnie oraz Góry Sanocko-Turczańskie. Góralami zasiedlającymi ten obszar do lat 40. XX stulecia byli (idąc od zachodu): Łemkowie i Bojkowie. Tereny pogórzy, Doliny Sanu oraz północnej części Gór Sanocko-Turczańskich zamieszkiwali Pogórzanie Wschodni, Pogórzanie Zachodni, Zamieszańcy, Dolinianie i ludność Górnego Nadsania. Najistotniejszymi grupami etnograficznymi z punktu widzenia rozwoju pasterstwa są mieszkańcy najwyższych partii naszych gór czyli Bojkowie (żyjący w środkowej i wschodniej części naszych Bieszczadów Zachodnich i Gór Sanocko-Turczańskich oraz Łemkowie, którzy żyli w Beskidzie Niskimi częściowo Sądeckim. Do Łemków wielu badaczy zalicza również pokrewnych im Zamieszańców, którzy zamieszkiwali najwyższą część Pogórza Dynowskiego – w okolicach Krosna. Dodatkowo, po południowej stronie Karpat zamieszkiwali słowaccy Rusini, pokrewni Łemkom i często z nimi utożsamiani. Za polsko –ukraińską granicą: w Bieszczadach Wschodnich, Beskidach Skolskich i na Zakarpaciu mieszkają także Bojkowie. Ludność mieszkająca jednak poza granicami naszego województwa i kraju nie będzie przedmiotem tego artykułu. Gdy migranci wołoscy przybywali na te tereny, mieszała się z autochtonicznymi Rusinami, i stosunkowo szybko ulegali rutenizacji, rozpluwając się w rusińskim żywiole. Znacząco przyczyniała się to tego wspólna wiara, a co za tym idzie cerkiew – pierwotnie prawosławna, później grekokatolicka. Podkreślić należy, że podobnie przebiegał proces asymilacyjny katolickich Niemców przybyłych na Podkarpacie w średniowieczu. Ci z czasem ulegali polonizacji, w czym również ogromną rolę odgrywał znów kościół rzymskokatolicki.

Gdy w drugiej połowie XIX wieku zrodziło się zainteresowanie elit społecznych ludowością i powstała etnografia, rozwijająca się doskonale w XX w. Istniały już jednorodne etnograficznie społeczności, które naukowcy starali się przebadać, opisać i uporządkować.

W stosunku do stroju ludności z czasów migracji wołoskiej nastąpiły już radykalne zmiany. Wpłynęły nań: rozwój cywilizacyjny, zapożyczenia do sąsiednich społeczności – szczególnie miast i dworów, handel, trasy migracji za pracą, udogodnienia dostosowane do warunków życia (klimatu, rodzaju wykonywanej pracy itp.).

I tak strój ludowy przełomu XIX i XX w., czyli czasu, gdy był on najdokładniej inwentaryzowany i opisany, to tylko pewien etap naturalnej ewolucji ubrań noszonych przez miejscową społeczność. Oczywiście pozostało wiele cech wspólnych, zaś elementy pasterskie przetrwały w większej ilości tam, gdzie zachowało się ono i rozwijało. Wynikało to z uwarunkowań klimatycznych i ekonomicznych.

Najwięcej elementów pasterskich zachowało się w kulturze i stroju mieszkańców najwyższych partii naszych gór, tj. Bieszczadów. Tam, gdzie znajdowały się dogodne, rozległe suche łąki wypasowe – połoniny. Im wyżej, tym większy był udział hodowli w gospodarstwie, a co za tym idzie pasterstwa. Im niżej, tym bardziej zajęcia rolnicze dominowały, a pasterstwo pełniło funkcję uzupełniającą. Widać to doskonale w strojach i zwyczajach. Im niższe tereny, tym bardziej zawód bacy i juhasów zanika. Im wyżej tym większy udział wełny owczej w strojach, w szczególności jasnej.

Przejdźmy zatem opisu stroju mieszkańców gór i pogórzy.

Elementem jakże charakterystycznym dla pasterzy górskich jest ciupaga, bartka, sokyra, sokyрка, topirec, kełef. Jest to relikw z czasów o średniowiecznym rodowodzie, kiedy to każdy juhas musiał być jednocześnie wojownikiem. Należało ochraniać swoje stado nie tylko przed dzikimi zwierzętami, ale też przed różnej maści złodziejami i rabusiami. Była to zatem broń lekka, poręczna i uniwersalna. Z czasem atrybut juhasa i bacy. Przyjmował on różne kształty, z których najpopularniejsza jest forma toporka – relikw dawnego topora bojowego. Reliktem średniowiecznego czekana czy też obuszka jest słynny, huculski kełef. Innym, jakże charakterystycznym elementem stroju pasterza – górala jest szeroki pas czeres (pas bacowski, trzos, čéres). Pełnił on niegdyś funkcję średniowiecznego półpancerzyka, chroniącego miękkie narządy otrzewnej nie tylko przed ciosem nożem, jataganem, pięścią czy nogą, ale też kopnięciem kopytem lub uderzeniem rogiem zwierzęcia. Wspierał również tułów podczas wysiłków zapobiegając przepuklinie. Pełnił dodatkowo rolę podręcznych schowków na najbardziej niezbędne rzeczy oraz funkcję reprezentatywną.

Im niższe tereny tym pas ten staje się coraz węższy, aż z czasem zanika. Rolnikowi bowiem tak szeroki pas nie był do niczego w pracy potrzebny, a wręcz przeszkadzałby. Miewa zazwyczaj do 5 szlufek i jest bogato zdobiony. Posiada również kieszenie na drobne przedmioty. Relikwowa jego odmiana zachowała się na niższych terenach w niektórych częściach Beskidu Niskiego i na Pogórzu. Posiada ona już tylko 2 szlufki i pełni rolę dekoracyjną.

Kolejnym elementem stroju jest nakrycie głowy. Najbardziej znane to kapelusz (kapeluch, kłopak, kłobuk, krysania etc.) Kapelusze noszone przez górali karpackich ewoluowały przez stulecia, w zależności od mód i dostępnych materiałów czy warsztatów ich wyrobów. Zależało to również od majątności ich właścicieli. Najbardziej popularne i najstarsze były własnej roboty proste kapelusze, wyrabiane z filcu na specjalnych prawidłach. Zwykle nie miały, (lub miały słabo) wyodrębnioną kryzę. Z czasem rozrastała się ona wychylając się ku dołowi, ku górze lub pozostając prosta. Kapelusz z lekko pochyloną kryzą popularny jest na Podhalu. Z prostą natomiast to huculska „krysania”. Większe rondo kapelusza chroniło przed słońcem i deszczem nie tylko głowę, ale też kark i ramiona. Na łemkowszczyźnie i bojkowszczyźnie bardzo rozpowszechniły się kapelusze z uniesioną kryzą, nazywane często uhorskimi czyli węgierskimi. Na bojkowszczyźnie nazywany był również „hałamućkyj kapeluch”. Kapelusze z uniesioną mniej lub bardziej kryzą (czasem nawet pionową) popularyzowały się w dziewiętnastym wieku szczególnie w pobliżu węgierskiej granicy. Górale z Bieszczadów czy Beskidu Niskiego często chodzili na tzw. „węgierską stronę”. Wędrowali na południe zwłaszcza w okresie sianokosów i żniw, które z powodu cieplejszego klimatu zaczynały się ok. 3 tygodnie wcześniej niż w rodzimych stronach. Wracając do domu dokonywali zakupów w węgierskich miastach przynosząc nowe mody w rodzinne strony. Po skończonych u siebie żniwach również wędrowali na południe by nająć się do pracy przy winobranii. Oprócz kapeluszy nabywano w dawnym Królestwie Węgierskim inne potrzebne a niedostępne na wsi rzeczy. Także guziki, materiały, wyroby z metalu, ozdoby męskie i kobiece, buty (buty węgierskie) itd.

W dwudziestym wieku, a w szczególności po powstaniu nowej granicy polsko-czechosłowackiej, spopularyzowały się modne, miejskie kapelusze, które można było zakupić w sklepach. Do ludowego stroju weszły wówczas wywodzące się zasadniczo od kapeluszy tyrolskich, kapelusze typu: trilby, fedora, homburg.

Latem mężczyźni nosili kapelusze słomiane, zimą wysokie, baranie czapy – kuczmy lub barankowe czapki (szapka) obszyte sukniem. Na pogórzu noszono również wełniane magierki.

Dziewczęta chodziły z odkrytą głową, którą mogły zdobić wstążki, wianek lub krajka. Były one zaplecione w warkocze. Kiedy dziewczyna wychodziła za mąż i stawała się niewiastą, chodzenie z odkrytą głową nie wchodziło już w grę. Musiała nosić czepiec (oczipok) pod którym włosy zaplecione były na chomełce (hymli). Chomekę wykonywano z leszczyny, jabłoni lub drutu. Kobiety nosiły na głowie chustę (łemkowszczyzna – facełyk, na ramionach lniana lub wełniana porta).

Kolejnym, nie mniej interesującym elementem stroju górali z Beskidów Wschodnich były buty. To one bodaj były najważniejszym wyznacznikiem statusu ich właściciela. Powszechne było chodzenie boso, jeśli tylko warunki atmosferyczne temu sprzyjały. W szczególności zaś dzieci rzadko kiedy używały butów. Wykonywane własnoręcznie obuwie skórzane to zazwyczaj kierpce (kerpci, wschodnia łemkowszczyzna i zachodnia Bojkowszczyzna – chodaky, Bojkowszczyzna i huculskosczyzna –

postoły). Różniły się one głównie sposobem „zbierania” i łączenia skóry na palcach. Im bardziej na wschód, tym bardziej miały one uniesiony ku górze czub. Przywiązywane były wełnianym sznurem lub rzemieniem. Bogatsi gazdowie nosili skórzane, wysokie buty: tzw. „polskie” ze sztywną cholewą, „ruskie” z cholewą miękką lub „węgierskie” wzorowane na butach huzarów. Zdarzały się także rosyjskie sapogi (saphy). Bogate gazdynie i gazdówny nosiły trzewiki lub kozaczki. Biedota lipowe saboty (drewniaki, derewjanyky, dowbanky). Zdarzały się również buty wykonywane ze słomy, z drewnianą podeszwą (słomianyky).

Stopy owijano onucami (zimą również słomą). Na początku XX w. zaczęto wyrabiać wełniane skarpety.

Mężczyźni nosili latem lniane spodnie – nohałky, portky, gaci - zimą zaś wełniane chołoznie. Ozdobione były najczęściej kolorowymi lampasami i lamówkami. Czasem otwory ozdobnie obszywano. Powszechne były chołoznie z dwoma rozporkami lub z jednym – umieszczonym nieco z boku. Ponieważ nie było zamków a guziki były bardzo drogie, 2 rozporki (względnie 1 nieco z boku) umożliwiały w razie potrzeby uchylenie poły chołozni w razie „potrzeby”.

Chołoznie podtrzymywał puszczone przez szlufkę spodni i klapy rozporka skórzany pasek lub sznurek.

Kobiety na Łemkowszczyźnie wschodniej nosiły barwne, farbowane spódnice (kabaty, farbanky, wybijky – starsze spódnice były białe i ozdobione jedynie przyszytymi, kolorowymi wstążkami) i fartuszek, nazywany niekiedy zapaską, co nawiązuje do innej, starszej formy kobiecej odzieży.

Pod fartuszkiem, w spódnicy znajdował się „podłtok” wykonany ze zwykłego lnu, który umożliwiał poszerzenie lub zwężenie spódnicy bez konieczności jej przerabiania.

Męską odzieżą wierzchnią była hunia, kurtak lub sirak (na bojkowszczyźnie) u Łemków zaś charakterystyczna, płócienna czuhania (czuha) z długim niemal do pasa kołnierzem.

Na koszulę nakładano lejbyk, u Bojków był on znacznie dłuższy niż u Łemków. U Bojków zazwyczaj ciemnobrązowy u Łemków niebieski. Lajbyki wykonywano z wełnianego sukna.

Na Zachodzie Łemkowszczyzny, a także na Łemkowszczyźnie wschodniej i bojkowszczyźnie, we wioskach położonych bliżej ośrodków miejskich, żeńskie lejbyki były wypierane przez przychodzące wraz z modą miejską i dworską gorsety.

Sukcesywnie również archaiczny haft geometryczny był wypierany przez modne i popularyzowane wzory dworskie i miejskie – głównie kwiatowe.

Koszula (giezło) na terenie naszych gór była nazywana „soroczką”. W interesującym nas okresie posiadała drobno plisowane przejście w mankiety oraz obrzeża stójki. Mankiety, obrzeża stójki i bardzo często pazucha (im bardziej na wschód tym więcej) były wyszywane.

Pod szyją zazwyczaj wiązane czerwona wstążką, lub zapinane ozdobną spinka często wykonaną z kawałka lusterka (bojkowszczyzna zachodnia.)

Kobieca soroczka (czachłyk, opliczia) miała marszczone nie tylko przejście w stójkę i w mankiety, ale też często poniżej wszycia w ramiona.

Na łemkowszczyźnie środkowej i zachodniej dominowały hafty kwiatowe, na wschodniej oraz na bojkowszczyźnie zachodniej – geometryczne. Bojkowszczyzna zachodnia charakteryzowała się również jedno lub dwukolorowością haftu, w przeciwieństwie do barwniejszej łemkowszczyzny.

Łemkowskie kobiety nosiły prawdziwe (jeśli kogoś było na to stać) a częściej sztuczne korale, szklane, drewniane itp. Charakterystyczną ozdobą kobiet na wschodniej łemkowszczyźnie były „krywulki”. Są one duże, na kształt kołnierzy opadających na ramiona, wzorzyste ozdoby wykonywane z nanizywanych koralików szklanych wielkości niemal ziarenek maku. Niegdyś koraliki te sprowadzano zza południowej granicy. Przypominają one ozdoby bizantyjskich i ruskich, średniowiecznych arystokratek. Na bojkowszczyźnie noszono podobne, choć znacznie mniejsze ozdoby koralikowe: hardanki (w formie wisiora) drabyńki wąskie ozdoby koralikowe na szyi itp. Wiele elementów strojów jest podobnych lub wspólnych dla całego łuku Karpat. Inne są elementem lokalnych wpływów i mód w danych okresach historycznych.

Strój ludów górskich zamieszkujących teren obecnego Województwa Podkarpackiego (Łemków i Bojków) nie jest powszechnie znany i rozpowszechniony, jak to ma miejsce w innych częściach Karpat Polskich. Jest to następstwem deportacji ludności z trzech okresów. Tzw. „dobrowolne” wysiedlenia na Ukrainę, przeprowadzone w latach 1944-46, 1947 – „Akcja Wisła” oraz 1951 „Akcja H-T”. W wyniku pierwszej akcji przesiedleńczej, prawosławna i greckokatolicka ludność Beskidu Niskiego, Bieszczadów, Gór Sanocko-Turczańskich i pogórzy, została wywieziona głównie na tereny sąsiedniej, Zachodniej Ukrainy. W efekcie „Akcji Wisła” wysiedlono pozostałą ludność z tych terenów, określoną jako ukraińska (choć deportacji lub pozostawieniu decydowało posiadanie metryki chrztu w cerkwi lub w kościele) na poniemieckie tereny północne i zachodnie Rzeczypospolitej, tj.: Dolny Śląsk, Pomorze, Warmię i Mazury. Osoby, którym udało się uzyskać fałszywą metrykę wydaną przez życzliwego księdza rzymskokatolickiego, nie zostawały wysiedlone. W przypadku Kalnikowa koło Przemyśla dotyczyło to niemal całej wsi.

Nieliczne osoby, pracujące przy kolei państwowej lub wydobywaniu ropy naftowej, jako przemysłach strategicznych, przewidziano do deportacji w późniejszym okresie, do czego ostatecznie nie doszło. Dotyczyło to głównie Doliny Oślawy i Oślawicy, gdzie zachowało się ok 10% autochtonów.

W 1951 roku, w wyniku porozumienia polsko - radzieckiego o „równaniu granic”, Polska przekazała ziemię w okolicach Sokala, w zamian za gminy: Ustrzyki Dolne, Czarna i Lutowiska (od Sanu na wschód). Ludność z Bieszczadów przekazanych Polsce przesiedlono na południowy - wschód

Ukrainy. Ludność polską, z przekazanych ZSRR terenów przesiedlono do miejscowości bieszczadzkich, które znalazły się po stronie polskiej.

Po śmierci Stalina, podczas tzw. „odwilży chruszczowskiej”, pojawiła się szansa powrotu niektórych rodzin z tzw. „ziem odzyskanych” na ojcowiznę. O ile było to stosunkowo łatwe w Województwie Krakowskim i Lubelskim, o tyle prawie niemożliwe w Województwie Rzeszowskim – dziś Podkarpackim. Dlatego też stosunkowo niewiele osób powróciło w te strony.

Ludność romską, która przeżyła Porajmos (romski Holokaust) wysiedlono na Dolny Śląsk w 1964 r. Ocalała z Holokaustu ludność żydowska została zmuszona do opuszczenia kraju w 1968 r.

Obecnie stroje łemkowski można zobaczyć w prywatnym Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, założonym przez Teodora Gocza, a prowadzonym przez jego syna Bogdana oraz w Prywatnej ekspozycji łemkowskiej w Komańczy, założonej przez Darię i Stefana Boiwków. Zarówno rodzina Goczów jak i Boiwków są Łemkami. Stroje łemkowskie posiada również Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Gorzej przedstawia się sytuacja ze strojami bojkowskimi. Obecnie istnieje tylko jedno, niewielkie, społeczne muzeum kultury Bojków w Myczkowie, prowadzone z pasją przez Stanisława Gwoźdźcia. Ogromna praca wykonana przez niego, jaką jest powstanie tak liczego zbioru wymaga jeszcze finansowego i merytorycznego. Pewne zbiory posiada również Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Największy zbiór i najszerszą wiedzę o strojach z Bojkowszczyzny po polskiej stronie posiada Natalia Kłasztorna – potomkini wysiedleńców z Lutowisk w 1951 r. Należałoby wykorzystać jej wiedzę, otwartość i zaangażowanie.

Stroje łemkowskie posiada również Zespół Pieśni i Tańca „Oślawianie” z Mokrego oraz zespół „Łem My” z Komańczy. Elementy strojów łemkowskich i bojkowskich posiadają niektóre zespoły muzyczne, grające lokalny folklor.

Stroje łemkowskie można zobaczyć również podczas imprez kulturalnych takich jak: Kermesz w Olchowcu, Odpust przy radoszyckim źródleku, Od Rusala do Jana w Zyndranowej, Karpaty – Góry Kultury w Sanoku. Na Karpaty – Góry Kultury w Sanoku przyjeżdżają również zespoły bojkowskie z zagranicy.

2.3. Funkcjonowanie motywów pasterskich we współczesnym designie

Historia wykorzystywania motywów pasterskich we współczesnym designie Bieszczadów, Gór Sanocko-Turczańskich i Beskidu Niskiego nie jest sprawą tak oczywistą i rozwiniętą, jak to ma miejsce w innych regionach polskich Karpat, a w szczególności na Podhalu.

Kiedy rodziła się etnografia i turystyka, była 2 połowa XIX w. zresztą przełomowa we wszystkich dziedzinach życia dla Europy, a także Galicji i innych ziem późniejszej II Rzeczypospolitej. W Galicji istniały 2 główne ośrodki polityczne, ekonomiczne, naukowe i kulturotwórcze. Pierwszym z nich był Lwów, stolica autonomicznej Galicji w ramach monarchii Habsburgów, od 1868 r. Tutaj obradował Sejm galicyjski, funkcjonowały najważniejsze urzędy krajowe, stykały się światowe biznesy i nurty w nauce i kulturze.

Było to jednocześnie miasto wielu narodów: Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Czechów, Ormian. Dla wszystkich stanowiło ważne centrum kulturowe. Autonomia Galicyjska, w przeciwieństwie do statusu innych terenów pod zaborem rosyjskim czy niemieckim, pozwalała na stosunkowo swobodny rozwój tych kultur. Korzystała na tym społeczność polska, która miała tu dużą liczbę elit intelektualnych, zarówno wśród arystokracji jak i mieszczaństwa. Rozwijała się również ukraińska świadomość narodowa literatura i sztuka. Coraz więcej uboższej, miejskiej i wiejskiej społeczności ukraińskiej zdobywało tu edukację i rozwijało swoje talenty. Niebawem był rozkwit literatury niemieckojęzycznej, tworzonej nie tylko przez samych Niemców (Austriaków), ale też poprzez niemieckojęzyczne elity żydowskie czy czeskie. Kwitła literatura w jidysz, pozostawiając po sobie (podobnie jak niemiecka) bogatą i zapomnianą dziś spuściznę arcydzieł literackich.

Nic zatem dziwnego, że dwa najsilniejsze w mieście i okolicy żywioły: polski i ukraiński, a w szczególności ich elity intelektualne, w tym szczególnie artyści, szukali inspiracji w lokalnej ludowości. Najciekawszym można by rzec regionem Galicji Wschodniej, a zarazem terenem najwyższych i najrozleglejszych gór była Huculszczyzna. Karina tajemnicza, hermetyczna, odległa, dzika i zamieszkała przez lud jakże barwny w strojach i zwyczajach, a zarazem inny od pozostałej ludności Galicji. Huculi zdawali się być nieco dzicy, nieokrzesani, a przy tym wolni od problemów, które nękały ludy nizin. Niezależni, swobodni, romantyczni, rycerscy i rozbójniczy zarazem.

Nic zatem dziwnego, że polskie i ukraińskie elity lwowskie natychmiast skierowały swoją uwagę na Czarnohorę i Gorgany, by jak to napisał Wyspiański: „narodowo się bałamucić”. Należy tu przypomnieć, że w owym czasie słowo „narodowo” było rozumiane jako „ludowo”. W krótkim zatem czasie tłumy ludystów, etnografów, artystów ruszyło w góry, by szukać inspiracji twórczej, co wnet zaowocowało rozprzestrzenieniem się motywów i tematów huculskich w literaturze, sztuce, muzyce i architekturze.

Drugim ośrodkiem kulturotwórczym Galicji był położony na jej zachodnim krańcu Kraków. Tu ciągnęła zatem miejska bohema w Tatry, i podobnie jak w Przypadku Lwowa znalazło to odbicie we wszelkiego rodzaju twórczości.

Intensywny rozwój tego zjawiska miał miejsce również w okresie II Rzeczypospolitej. Do tradycyjne sztuki doszło jeszcze nowe zjawisko – kino. Te dwa karpackie regiony dawnej Galicji, a później II Rzeczypospolitej. Wzbogacały ówczesną kulturę, zaś ona wzbogacała je. Finansowo, gdyż powstawały coraz liczniejsze pensjonaty i hotele, ale też jakościowo, gdyż fascynacja „ceprów” góralszczyzną powodowała, że ludzie gór coraz bardziej doceniali swą odrębność, wyjątkowość, góralskość. Artyści i architekci wpływali na kształtowanie się lokalnego stylu i jego doskonalenie.

Huculszczyzna zatem i Podhale, zaczęły zapełniać się architekturą inspirowaną lokalną tradycją. W związku z dużym rozwojem turystyki, a co za tym idzie ogromnym popytem, zaczęło powstawać szereg pamiątek nawiązujących do lokalnej tradycji. Z racji dawnego, wiodącego zajęcia mieszkańców tych terenów, mniej lub bardziej nawiązywały do miejscowej tradycji pasterskich. Nastąpiła także stylizacja wnętrz pensjonatów, hoteli i schronisk, małej architektury itp.

Po drugiej wojnie światowej i zmianie granic, Huculszczyzna stała się najważniejszym, górskim regionem turystycznym Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W PRL tradycję kulturową inspirowaną terenami wschodnimi starano się puścić w niepamięć. Głównym turystycznym regionem górskim w Polsce stało się Podhale, następnie Beskid Żywiecki i Śląski. Po obu stronach granicy nastał okres, który można nazwać „cepelizacją” kultury. Zjawisko to do dziś się odczuć i to nie tylko w przemyśle pamiątkarskim, ale też architekturze (daleko wykraczającej poza macierzysty obszar) i niestety muzyce – niemal wszystkie dziś zespoły popowe inspirujące się folklorem grają „na jedno kopyto”.

Łemkowszczyzna a zwłaszcza Bojkowszczyzna (szczególnie zachodnia czyli dzisiejsze Bieszczady polskie) miały pod tym względem znacznie mniej szczęścia. W okresie galicyjskim i międzywojennym nie były w stanie konkurować z opisanymi wyżej regionami. Były to niskie góry na obrzeżach Galicji Wschodniej i Zachodniej. Jednakże i tu powoli zaczynała docierać turystyka. Powstawały pensjonaty, letniska, popularyzowano narciarstwo i turystykę zdrowotną. Rozwinął się Rozłęcz jako uzdrowisko, Rymanów i Iwonicz Zdrój. Letnisko powstało przy Komańczy, a w licznych pensjonatach prześcigano się różnych pomysłów na zabiegi zdrowotne, upiększające i zwiększanie atrakcyjności pobytu wczasowiczów. W Sanoku powstało uzdrowisko dr. Domańskiego u stóp Gór Słonnych, zaś za górą, w pobliskiej Lisznej, uzdrowisko Fundacji prezydentowej Michaliny Mościckiej.

Bardzo rozwinęły się Sianki. Powstało tu kilka obiektów wypoczynkowych, z których najciekawszy był budynek schroniska Przemyskiego Towarzystwa Narciarskiego. W jego architekturze, i wystroju wnętrza wykorzystano inspiracje tatrzańskie i huculskie, niemniej jednak starano się już wprowadzać coraz więcej innych, karpackich motywów. Podobnie było w przypadku schroniska „Pod Pikujem”, również należącego do PTN.

Po II wojnie światowej Bieszczady zostały przecięte nową granicą, korygowaną jeszcze w 1951 r. W wyniku działań wojennych, Holokaustu, Porajmosu, z przestrzeni kulturowej regionu

zniknęło kilka rdzennych społeczności. Prawie wszyscy zaś Łemkowie i Bojkowie zostali po II wojnie światowej deportowani na Ukrainę Radziecką lub poniemieckie ziemie PRL-u. Pozostały tylko szczątkowe ilości Bojków, nie tworząc zwartych grup (szereg osób powróciło po wysiedleniach) i stosunkowo nieliczni Łemkowie, w powiecie sanockim, krośnieńskim i jasielskim. Gorlickiego nie omawiamy, gdyż należy już do Województwa Małopolskiego.

W miejsce wysiedlonych, przywiezione zostały tu inne społeczności z całej Polski (w tym z Beskidu Wyspowego, Sądeckiego, Żywieckiego, Pienin i Podhala). Do tego doszła spora liczba Greków i Macedończyków, a także Zielonoświątkowców ze Śląska Cieszyńskiego.

Dotychczasową kulturę górali bieszczadzkich i beskidzkich starano się zastąpić pretensjonalnym klimatem „Dzikiego Zachodu” PRL-u: pionierów, osadników i kowbojów – zakapiorów. Podobny komunistyczny western tworzone również na poniemieckich terenach Warmii i Mazur, Sudetów i pogórza, czy Pomorza zachodniego. Siekierozada – akcja dzieje się w Górach Kaczawskich, Mrągowo – największy festiwal country itp.

Jednakże środowiska intelektualne w znamiennym czasie Solidarności początku lat osiemdziesiątych, a w jego następstwie także później, starały się poznać i odtworzyć klimat dawnego Kresu, czyniąc to wbrew władzom. Ogromne w tym zasługi zwłaszcza SKPB przy Uniwersytecie Warszawskim oraz Towarzystwa Karpackiego.

Koniec epoki socjalistycznej, intensywny rozwój turystyki szczególnie w Bieszczadach i rosnące zainteresowanie kulturą górali Bieszczadów i Beskidu Niskiego, zaczęło tworzyć podatny grunt pod jej renesans. Dzięki coraz liczniejszym pasjonatom i miłośnikom regionu zaczyna ona powoli wracać w te tereny. Nie bez znaczenia dla odrodzenia się kultury związanej pasterstwem i ludźmi gór jest zorganizowany w 2013 roku Redyk Karpacki, którego trasa wiodła z Rumunii, przez Ukrainę, Słowację i Polskę (w tym Bieszczady i Beskid Niski). Jego pomysłodawcą i wykonawcą był nieustrudzony propagator kultury pasterskiej Piotr Kohut.

Wydarzenie to znacznie zintensyfikowało działania na rzecz odtwarzania tradycji pasterskiej w regionie.

Niestety, nie należy jednak zapominać, że jest to odtwarzanie, pewnego rodzaju archeologia etnograficzna. Zbieranie starych fotografii, rycin, wspomnień, zapis muzyki, piosenek i pieśni, poszukiwanie eksponatów, porównywanie na zasadzie analogii z sąsiednimi regionami górskimi, w których ciągłość osadnicza nie została przerwana.

Wracając zatem do owych motywów pasterskich we współczesnym designie podkreślić należy pewną wyjątkowość Bieszczadów w zakresie zdobnictwa, w odniesieniu do innych, polskich części Karpat. Tak oto w polskiej części Bojkowszczyzny oraz wschodnim skrawku Łemkowszczyzny (Dolina Osławy) zachowało się wiele archaicznych elementów zdobniczych, które pod wpływem mód i kultury miejsko-dworskiej niemal zupełnie zaniknęły na innych terenach. Ta dawna pewnego

rodzaju hermetyczność regionu zachowała jego pierwotny smak. Mowa tu oczywiście o najwyższych, południowych częściach naszych gór, gdyż północna, w okolicach większych ośrodków miejskich i przemysłowych, również zatracala swoją oryginalność. Oto bowiem w zdobnictwie bieszczadzkim, w strojach, wyrobach rzemiosła i architekturze dominują motywy geometryczne, nie zaś jak w innych częściach kraju kwiatowe czy zwierzęce. Tutaj świat i wierzenia nie były odtwarzane realistycznie lecz symbolicznie. Można tu użyć porównania ikony ze świętym obrazem. Oczywiście najpowszechniejszym motywem zdobniczym jest rozeta solarna, nazywana w Polsce powszechnie „rozetą karpacką”. Jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym symbolem, oznaczającym w czasach przedchrześcijańskich boga – słońce. Pojawia się w zdobieniach wszystkich górali karpackich począwszy od tragarza w izbach, na którym rozeta często sąsiaduje z krzyżem, błogosławiąc domownikom, a na ozdobach i strojach kończąc. Warto jednak podkreślić, że ten indoeuropejski znak występuje powszechnie w symbolice różnych ludów świata, najczęściej: wschodnia słowiańszczyzna, kraje bałtyckie, Kraj Basków, a nawet kraje arabskie i, co zrozumiałe, Indie.

Kolejnym symbolem, bodaj najbardziej popularnym w przestrzeni Karpat Wschodnich, od Bieszczadów poczynając jest pawuk (pająk). Symbol pomyślności, w różnych wariantach graficznych występuje w szczególności w haftach, ale też w innych zdobieniach. Do kolejnych, ważnych motywów symbolicznych trzeba dodać również: rozetę sierpową, motyw pawiego pióra, jodełki czy drzewa żnacya, a także motywy sercowate i inne. Odnaleźć je możemy w dekoracjach chyz (np. chyża ze Smolnika w sanockim skansenie), budynków gospodarczych i oczywiście strojów.

Doskonale prezentują wykorzystanie karpackich motywów geometrycznych zdjęcia wnętrza, krzeseł, mebli ze schroniska Przemyskiego Towarzystwa Narciarskiego w Siankach, z lat trzydziestych XX w.

Właściwym byłoby odtworzenie lokalnych strojów, najlepiej bojkowski, w oparciu o doskonałe badania Natalii Klasztornej, która zajmowała się gminą Lutowiska, a więc najwyższymi partiami polskich Bieszczadów oraz zbiory strojów i biżuterii łemkowskiej rodziny Boiwków w Komańczy, gdyż strój komański jest bez wątpienia najpiękniejszym i najbardziej oryginalnym strojem ludowym z całej Łemkowszczyzny.

Należy wśród pamiątek regionalnych propagować kapelusze pasterskie z tego terenu, najlepiej najbardziej rozpowszechnione na przełomie XIX i XX w. tzw. „uhorskie”, barwne koszule w kolory i wzory zwłaszcza z gminy Lutowiska - Bojkowie i gminy Komańcza – Łemkowie. Charakterystyczne, pasterskie bartki i topirce (odpowiednik ciupagi), instrumenty pasterskie: sopilki, gliniane i drewniane gwizdawki i świstawki. Wykorzystywanie bojkowskiej trombity, popularyzację bojkowskiej „drumby” – drumli, nieodłącznego atrybutu bojkowskich kobiet. Oczywiście plecione wąskie i szerokie krajki w lokalne wzory, wyroby z wełny, liźnyki, kapy, kobierce etc., oczywiście z wykorzystaniem i inspiracją motywami regionalnymi.

Sięgając po pasterskie inspiracje z Bieszczadów nie należy zapominać, że na przełomie XIX i XX w. najczęściej wypasanych na połoninach zwierząt to siwe woły węgierskie. Zwierzęta niezwykle dostojne i oryginalne o wielkich rogach. Do dziś zachowały się już tylko na węgierskiej Puszczy. Ich powrót w Bieszczady były zjawiskiem fantastycznym. Pierwszą, udaną próbę podjął już w 2017 r. Jacek Skórka z Ustrzyk Górnych. To zwierzę to bez wątpienia atrakcyjniejszy i oryginalniejszy symbol Bieszczadów niż żubr, którego nikt tu nigdy nie „wypasał”.

Wykorzystanie regionalnych motywów górskich jest jeszcze w regionie stosunkowo małe. Podkreślić jednak należy, że w ostatnich latach nastąpił ogromny wzrost tej tematyki, w szczególności wśród osób związanych z lokalnym przemysłem turystycznym i pamiątkarskim. Najczęściej wykorzystywany jest motyw tzw. „rozety karpackiej”. Jest to motyw bardzo spopularyzowany z przestrzeni Karpat (i nie tylko) niemniej jednak „zaużywany” przez środowisko podhalańskie jest w Polsce kojarzony raczej z Tatrami. Niemniej jednak należy go używać, lecz nie w nadmiarze, gdyż przejście tej „marki” od Tatr byłoby procesem bardzo trudnym i szalenie kosztownym. Obecnie już spotyka się coraz więcej pamiątek z tym motywem, a także rozetą karpacką – jako ozdobą elementem architektonicznym i dekoracyjnym. Tego symbolu używa m.in. w swoim logo, wizerunku i wykonywanych pamiątkach Centrum Turystyki Kulturowej „Carpathia” z Ustrzyk Dolnych. Warto skorzystać również z innej formy rozety: tzw.: „rozety sierpowatej” nie mniej związanej z Karpatami, zaś mniej spopularyzowanej. Używa tego symbolu agencja fotograficzna: Fotograf Reklamowy Arkadiusz Kowski z Sanoka. Wygląd tej rozety sierpowatej został zaczerpnięty z dekoracji chyży ze Smolnika nad Osławą, która znajduje się w sanockim skansenie. Jednym z najciekawszych znaków graficznych o przedchrześcijańskim rodowodzie, niezwykle popularny w Karpatach Wschodnich jest tzw. „pawuk”. Motyw ten wykorzystuje przede wszystkim Biuro Turystyki Kulturowej „PAWUK” z Zagórza, a także sukcesywnie, w różnych odmianach tego znaku, inne środowiska związane z kulturą i turystyką w Bieszczadach i Górach Sanocko-Turczańskich, np. Na Pasterskim Szlaku – Targi Produktu Turystycznego.

2.4 Muzyka i instrumenty pasterskie (twórcy, rodzaje opis instrumentów, formy muzykowania z podkreśleniem lokalnych wariantów- zaklęcia, zagadki, przysłówia, rymowanki, przyspiewki itp.)

Muzyka na łemkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie, miej więcej w granicach dzisiejszego Województwa Podkarpackiego to zjawisko bardzo złożone acz szalenie interesujące, nie w pełni przebadane i wykorzystywane obecnie. Oczywiście mówić można o muzyce w Bieszczadach i Beskidzie Niskim przełomu XIX i XX w. Jak bowiem zostało to opisane we wcześniejszym rozdziale,

tereny te zostały w latach czterdziesty XX wieku wyjąłowane z miejscowych górali, a co za tym idzie kultury, muzyki sztuki, tradycji itd. Obecnie, już drugą dekadę trwa proces odnajdywania zaginionego bogactwa kultury niematerialnej tego regionu, na co przemożny wpływ ma ogromny wzrost przemysłu turystycznego w tym regionie.

Mówiąc o muzyce „pasterskiej” na Bojkowszczyźnie oraz Łemkowszczyźnie, na wstępie należy podkreślić, że są to dwa rodzaje muzyki. Muzyka, która towarzyszyła im podczas zabaw, wesel, świąt (także pogrzebów) i muzyka „stricte” pasterska, czyli wykonywana przez pasterzy na sałaszu.

Asortyment typowych instrumentów wykorzystywanych do gry przez samych pasterzy nie był zbyt szeroki. Przede wszystkim są to instrumenty sygnałowe, wśród których główną rolę odgrywa trombita.

Ojciec ukraińskiej etnografii, urodzony w Turce Michał Zubrzycki, który był proboszczem w bieszczadzkim Mszańcu, w starosamborskim powiecie (dziś przy granicy). Badał i zapisywał bojkowski folklor z terenu Bieszczadów Zachodnich po obu stronach dzisiejszej granicy państwowej. Ponieważ opisał ten instrument i grę na nim. w 1903 roku w Mszańcu, najlepiej będzie oddać mu głos:

„Pasterze mieli zawsze przy koszarze trąbitę i na niej grali na pastwisku oraz wieczorem i w nocy przy koszarze. A robią ją z lipowego, równego gładkiego konara, albo z pnia jodły lub świerka. Najlepszy świerk na trombitę był taki,, który wystawał korzeniem z ziemi. Nadające się na trombitę drzewo rozkuwali na dwie, równe połowy, Drzewo ze środka usuwali specjalnymi narzędziami do strugania (ckiłka – ciosło, półokrągły nóż do strugania łyżek). Brzegi wykańczano gładko i oba brzegi składano. Górny koniec był wąski, im dalej w dół trombita robiła się grubsza. Przy końcu, na kilka cali wycinano ze środka więcej drzew, żeby było więcej miejsca i głos lepiej się wydobywał. Tą część przy końcu nazywano: „konowcia” Kiedy już połączono ze sobą te dwie części, nabijano na nią obręcz z jałowcowych lub świerkowych korzeni. Żeby głos nie wychodził szparami. Nakładano na wgłębienia korę z czereśni. Korę z czereśni zacinali dookoła drzewa w górze, tak na kilka cali niżej, objali ją lekko palicą lub jakimś kijem, ściągali z drzewa i nakładali na trąbitę z góry, od węższego końca.

Wcześniej należało dobrze pomierzyć, czy zdjęta kora z czereśni będzie dobrze przylegać. Zdejmowano również korę z lipy. Tak obwijano korą aż do „konowci”. Na to nakładano obręcz, a te miejsca, gdzie schodziły się krawędzie zalewano roztopioną smołą. Z góry zakładali ustnik z rogu lub z drewna.

Najlepsze trombity wykonywał Tymko Sawczakiw z Grąziowej. Płacono mu po 50-60 koron za sztukę. Można było również dostać trombity na odpuszcie pod Ławrowem. Tam przynosili bilyczanie. Można było również kupić też blaszane. 1-50 złotych reńskich. Pasterz trąbił kiedy paś, a także przy koszarze, jak przygnali owce, jak wydoili. Nieraz trąbił długo w nocy i wtedy mówiły babki we wsi: „kiedy on będzie spać, jak tak długo trąbi?” Za owcami nosił ją na plecach. Mówią, że jak Trombita trąbi, to owce dają więcej mleka.

Paś raz kiedyś dawno pasterz owce. Nocą przyszli złodzieje, związali go i chcieli zabierać owce. Ale on prosił ich, żeby mu pozwolili, żeby sobie jeszcze raz zagrał. Złodzieje przyzwolili, a on grał tak:

„Татуню, мамуню!

Бер сокиру тай гунюб

бо злодзьеє ручейки звязали,

Стадейко заняли.”

„Tatuniu, mamuniu!

Bierz siekierę i hunię,

Bo złodzieje ręce związali,

Stado zajęli”

W domu usłyszeli, jak on grał, poszli do koszar a złodzieje uciekli.

W dawnych czasach, kiedy było więcej lasów, a zasiedlenie rzadsze, dzikie zwierzęta takie jak wilki i niedźwiedzie robiły duże spustoszenie na słaszu. Żeby zwierzęta wypłoszyć od koszarów dokładano przez całą noc by był wielki ogień i trąbili na nie. Dziś, kiedy są tartaki parowe i trwa intensywna eksploatacja lasów, o wilkach i niedźwiedziach się nie słyszy.

Lemakiw Fesio, który gdzieś poszedł w świat, wychodził bywało, jak nastawał wielki post, na pagórek koło chyży i gra, a wokół niego zbierają się chłopcy i słuchają.

Teraz prawie nie trąbią przy koszarze, mniej koszarów, mniej pastwisk, to i nie ma jak z trombitą zachodzić. Tego roku (1903)m była jeszcze przy koszarze Trombita, ale mało kiedy można było ją usłyszeć. (...)

Po innych wsiach jeszcze grają. Jak baby na wiosnę wyjdą w pole do jakiejś roboty, a usłyszyci która głos trombity, to tak się czuje jakby usłyszała głos kukułki, powiada, że długo będzie żyć, bo trąbitę usłyszała. „

(Zubrzycki M. Hodowla, kupno i sprzedaż owiec w Mszańcu, w powiecie starosamborskim – tłumaczenie autora)

Róg pasterski natomiast, to jeden najbardziej archaicznych instrumentów, wykorzystywanych przez pasterzy i nie tylko od starożytności. Zazwyczaj wykonywany był z rogu bawolego lub baraniego. Od jego długości zależała siła i barwa dźwięku. To również instrument służący do komunikacji pomiędzy pasterzami. Łatwiejszy w użytku ze względu na mniejsze od trombity rozmiary i ciężar. O ile trombity używano zazwyczaj na słaszu, o tyle róg mógł mieć pojedynczy pasterz i przemieszczać się z nim. Wygodny środek komunikacji np. podczas wypasu w lesie czy na polanach leśnych.

Kolejnym instrumentem używanym powszechnie przez pasterzy (ale nie tylko) była drumla. Niewielkie, charakterystyczne drumle bojkowskie skutecznie umilały czas, a ich transport nie wymagał żadnego wysiłku. Często grywały na niej bojkowskie kobiety dla zabicia czasu, także w

podróży. Jedna z kołomyjek bojkowskich mówi: „A ja sobi drumbu kupliu choc bym była bosa, szoby drumba vyhrywała koło moho nosa!”

Na drumli gra się, trzymając ją w ustach i szarpiąc palcem ruchomy języczek. Nieruchomą część opiera się instrumentu na zębach. Zmiany wysokości i barwy dźwięku uzyskuje się, zmieniając ułożenie jamy ustnej (poprzez odpowiednie ruchy języka i podniebienia), zmieniając ułożenie ust, gardła oraz poprzez wciąganie lub wydychanie powietrza.

Na sałaszu pastarze umilali sobie również czas wygrywając różne melodie na pasterskich fujarkach (sopiłkach). Jest to również jeden z najstarszych, prostych instrumentów ludowych. Wykonywało się ją z gałązek: kaliny, bzu, leszczyny, trzciny. Jej długość sięga 30-40 cm. W dolnej części posiada 5-6 dziurek. W różnych regionach Karpat spotyka się różnorodne rodzaje fujar pasterskich.

Co się natomiast tyczy muzykowania na weselach, uroczystościach rodzinnych i innych ważnych dla społeczności wydarzeniach, to należy podkreślić, że wiodącą rolę pełnili tu Cyganie karpaccy. Przed wielu laty, podczas zbierania informacji na temat miejscowego folkloru, miałem niezwykle przyjemność gościć nieraz u państwa Darii i Stefana Boiwków w Komańczy. Podczas jednej z wieczornych rozmów padło pytanie o instrumenty lokalne i grę na nich. Wówczas pani Daria odrzekła, że grywało się na soipce, drumli itp. Natomiast na wesele prosiło się „Prawdywu muzyku” czyli cygańską kapelę. Szczególnie muzykalni byli tu karpaccy Romowie Romungo, nazywani u nas często Roma Bergitka. Niezrównany badacz kultury romskiej w Polsce Jerzy Ficowski napisał w swojej słynnej książce „Cyganie na polskich drogach”, że najlepszymi muzykami wśród polskich Cyganów byli Cyntury – czyli Roma Sanocka (Cyganie, którzy zamieszkiwali góry dawnej Ziemi Sanockiej: Bieszczady (cz. zachodnia), Góry Sanocko-Turczańskie oraz Beskid Niski (cz. wschodnia.)

Kapela składała się zazwyczaj ze skrzypiec, kontrbasu (w Komańczy nazywanego „huk”, cymbałów strunowych) z czasem instrumenty ulegały rozbudowaniu szczególnie w XX w. (bęben, akordeon). Szefem kapeli był Cygan grający pierwsze skrzypce. O dobijał interesów i dzielił zapłatę. Zawsze przypadała mu o wiele wyższa stawka niż pozostałym muzykom. Romowie, z tych stron, którzy przeżyli drugowojenny Porajmos (romski Holokaust), zostali w 1965 roku przesiedleni na Dolny Śląsk.

Oddzielnym i bardzo szerokim, niemniej fascynującym tematem jest muzyka tej części gór. Niepodobna w tak krótkim tekście opisać całość tematu. Warto jednak przypomnieć, że Łemkowszczyzna i Bojkowszczyzna to ostatni na północ zasięg muzyki czardasza i werbunka, jakże znanego i popularnego po południowej stronie Karpat. Bardzo wiele piosenek bazuje na tej muzyce. Charakterystyczne jest występowanie synkopy.

Bardzo ważną ciekawostką kulturową jest fakt występowania kołomyjki już na Bojkowszczyźnie Zachodniej. Tu, w naszych Bieszczadach tańczono i śpiewano szalone zabawne kołomyjki, które

brzmiały do dziś pod połoninami Karpat Wschodnich aż po Rumunię. To tradycje niewątpliwie warte kontynuacji. Przykładem wschodnikarpackiego tańca pasterskiego jest efektowny, tzw. zbójnicki – Arkan.

Bardziej ku północy, nizinom i miastom, tym większy wpływ muzyki miejskiej i dworskiej, która wraz z modami przenikła na wieś. Ciekawym przykładem jest sztajerek, który przybył z Wiednia galicyjską prowincję i wraz z modą na miejskość doskonale przyjął się na wsi; zarówno polskiej jak i ukraińskiej. Przykładem jest np. popularna wśród polskiej ludności piosenka „Jestem chłopak od Rzeszowa”, którą na tę samą melodię sztajerka śpiewała też ludność ukraińska „Ja sy chłopeć wid Sambora”. Mało kto dziś śpiewając tę czy podobną piosenkę, lub tańcząc „sztajerka” zdaje sobie sprawę, że to melodia aż spod Alp, ze Styrii.

Dopełnieniem krajobrazu podgórskiego miasteczka czy wsi był wędrowny dziad – lirnik, który żebrząc grał na lirze korbowej pieśni nabożne, świeckie ballady, nowiny z dalekiego świata.

Jak zatem zostało to pokazane na łamach tego skromnego tekstu, muzyka wschodniobeskidzkich górali: Łemków i Bojków to mało znane acz fascynujące zjawisko.

Liczba zespołów lokalnych, wykonujących muzykę łemkowską i bojkowską wzrasta w związku z zapotrzebowaniem rynku turystycznego. Niemnie jednak, najciekawszy twórcy to: Józef Sowa, z Ustrzyk Dolnych, posiadający zbiór oryginalnych instrumentów i wykonujący na nich muzykę charakterystyczną dla Karpat Wschodnich, pasterską, w tym również z terenu Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzny wschodniej (Bieszczady). Duży, bardzo interesujący zbiór ludowych, pasterskich instrumentów karpaccich, w tym szczególnie z naszych gór, Posiada Bohdan Nikiruj. Mieszka on w Białogrodzie nad Dniestrem (Akerman) lecz przez cały niemal sezon występuje w Polsce, głównie w naszym regionie. Jest potomkiem wysiedleńców z naszego województwa. Jest liderem m.in. Zespołu Folkowego „Rusyci” oraz działającego w Rzeszowie Młodzieżowego Stowarzyszenia Kulturalnego „UNISONO”. Profesjonalnie muzykę naszych gór wykonują również: Zespół Pieśni i Tańca „Ośławianie” z Mokrego, Trio Kremenaros Mokre-Zagórz, Zespół Ludowy „Łem My” z Komańczy i Zespół Wokalny „WIDYMO” z Sanoka.

Szczególnie warta podkreślenia jest tradycyjna gra na lirze korbowej i „pieśni dziadowskie” – charakterystyczne dla południowo wschodnich „kresów” dawnej Rzeczypospolitej, w wiec m.in. Ziemi Sanockiej i Przemyskiej. Ojcem odrodzenia liry korbowej jest 91 letni Stanisław Wyżykowski z Haczowa, którego pracownię można odwiedzić w Haczownie. Dzieło mistrza kontynuuje jego uczeń: Stanisław Nogaj ze Starej Wsi. Wykonuje on i gra na tych unikatowych instrumentach, często z niedościgłym mistrzem instrumentów dawnych: Maciejem Harną z Sanoka – liderem znanego zespołu „Matragona”.

Wielokrotnie goszczą również w regionie bieszczadzkim muzycy i trembiciarze – Bojkowie z Górskiej Bitli koło Turki. Osoby pragnące poznać muzykę Łemków powinny przede wszystkim udać się

na największą Watrę łemkowską do Zdyni, oraz na inne, liczne imprezy łemkowskie m.in.: Widpust „Radoszyckie Źródło”, Od Rusali do Jana” w Zyndranowej, „Kermesz” w Olchowcu czy Święto Kultury Nad Osławą.

By poznać muzykę Bojkowszczyzny warto wziąć udział w Kiermaszu Bojkowskim w Zatwarnicy, watrze Bojkowskiej w Ustrzykach Dolnych, a najlepiej odwiedzić „Bojkowską Watrę” w Turce, która odbywa się niedaleko od polskiej granicy, w ukraińskiej części Bieszczadów.

Folklor Rusnaków (słowackich Łemków i Bojków) poznać można na licznych, lokalnych wydarzeniach kulturalnych, organizowanych wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Największe, najbliższe imprezy tego typu odbywają się w Medzilaborcach (niepisanej stolicy słowackich Łemków) oraz Svidniku – na skansenie.

Oprócz kontaktu ze wskazanymi wykonawcami, można skorzystać z wielu dziś śpiewników łemkowskich czy bojkowskich, opisów zwyczajów i wydarzeń z życia tych górali. Polskie źródła to przede wszystkim dzieła Oskara Kolberga, części: „Sanockie- Krośnieńskie”, „Ruś Czerwona”, „Ruś Karpacka”, „Przemyskie”. „Na Pograniczu łemkowsko-bojkowskim” Jana Falkowskiego i Bazylego Pasznyckiego, publikacjach Romana Reinfussa oraz licznych opracowaniach z epoki. Liczna literatura posiadają muzea: MBL w Sanoku, Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, Muzeum Kultury Rusinów/Ukraińców w Svidniku, Muzeum w Humennem, Muzeum Bojkowskie w Turce, Muzeum BOJKOWSZCZYŻNA w Samborze, Muzeum Etnograficzne we Lwowie. Także: Zjednoczenie Łemków Stowarzyszenie Łemków (Gorlice). Najprościej również skontaktować się z zespołami w/w. Muzykę Łemków i Bojków wykonują również od lat takie, polskie zespoły folkowe jak m.in.: „Orkiestra p.w. św. Mikołaja”, „Werchowyna”, Drewutnia itd.

Przydatny linki: <http://www.lemko.org> (na stronie również książki i śpiewniki w pdf, teksty po: polsku, ukraińsku, angielsku, łemkowsku),

2.5 Najbardziej charakterystyczne produkty pasterskie, sposób ich wytwarzania, przykładowe miejsca dystrybucji

Pasterstwo jest jednym z najstarszych zajęć, którym zajmował się człowiek niemal od zarania dziejów. Wszystkie święte księgi różnych religii mówią o pasterzach, a do szeregu jego prac odnoszą się w przypowieściach. Bywało, że pasterstwo było jedynym lub głównym źródłem utrzymania całych rodów i plemion a z czasem, wraz z osiedlaniem się społeczności i przechodzeniem na rolnictwo, nierozdzielnie związane z ziemią, pasterstwo zaczęło pełnić funkcję towarzyszącą i uzupełniającą. Niemniej jednak do dziś funkcjonują ludy, dla których pasterstwo jest głównym zajęciem, pozwalającym na przetrwanie, zwłaszcza na mało urodzajnych ziemiach, szczególnie na azjatyckich

stepach. Także w terenach górskich, nie było zbyt dobrych warunków dla rozwoju rolnictwa, natomiast dobre dla pasterzy.

Specyfika gospodarki pasterskiej wykształciła osobliwą profesję oraz swoistą kulturę. Dzieje się tak niemal we wszystkich krajach Europy, gdyż w większości z nich dominują tereny górskie. Podobnie funkcjonuje to również na bliskim nam obszarze Karpat. Dawna Polska i Ruś (dzisiejsza Ukraina) to tereny w większości równinne, o stosunkowo dobrych glebach, co determinuje szybki rozwój rolnictwa i osiadły tryb życia. Tym cenniejszy jest skrawek tych gór znajdujący się w naszym kraju.

Przez stulecia kształtowała się na tym obszarze oryginalna, specyficzna kultura zachowująca archaiczne pierwiastki dawnego pasterskiego życia. Przejawia się ona w prawie zwyczajowym, zwyczajach, obrzędach, charakterystycznej terminologii, filozofii i podejściu do religijności. Ludzie przebywający dużą część roku na górskich pastwiskach, nauczyli się szanować naturę i jej prawa wiedząc jak bardzo są od niej zależni. Góry to przestrzeń, w której pasterze zdani byli wyłącznie na siebie nawzajem oraz na łaskawość sił wyższych. Stąd być może góralska religijność a i czasem przesadność.

Ten fenomen kulturowy ewoluował przez wiele lat. Na słowiańską przestrzeń kulturową przelewał się żywioł romański, pochodzący głównie z terenów obecnej Rumunii. Pomiedzy XIV a XVII wiekiem migracja wołoska przemieszczając się głównym łukiem Karpat dotarła aż po zachodni kres tych gór, sięgając po Królestwo Czeskie. Żywioł wołoski przyniósł w te strony świeży oddech z wysokich połonin. Dołożył do miejscowej tradycji swoje pasterskie tradycje i umiejętności. Na przestrzeni wieków społeczność wołoska ulegała stopniowej asymilacji, wtapiając się w słowiańskie morze. Na terenach polskich ulegała polonizacji, na słowackich słowakizacji, zaś na zachodnim krańcu czechizacji. Najszybciej zapewne następowała asymilacja w środowisku ruskim, gdzie dodatkowym czynnikiem łączącym była wspólna, prawosławna a następnie greckokatolicka wiara.

Przez lata, ludzie żyjący w ciężkich, górskich warunkach żywali się z sobą tworząc nową społeczność, o odmiennych od mieszkańców nizin zwyczajach, mowie i mentalności. Ludność mieszkająca w górach, a zwłaszcza pasterze na połoninach mieli ograniczony dostęp do „darów ziemi”, która nie była tu urodzajna. Znaczna część diety, a na połoninach główna, bazowała na przetworach mlecznych z owczego lub krowiego mleka.

Jedną z podstawowych prac połonińskich pasterzy było dojenie stada. Owce dojeno w tzw. „strunci” a krowy w koszarze albo w stajni. Nieopodal każdego wejścia do „strunci” siedzieli na stołkach dwaj pasterze. Wydojona owca szła do wielkiej zagrody a zaganiacz w tym czasie pędził już do strunci inną. Po wydojeniu pasterz zanosił całe mleko do staji, przelewał go do 35-60 litrowego drewnianego naczynia „puty”. Letnia putyna była większa a jesienna mniejsza (na łemkowszczyźnie dochodziły do 100 l. i nazywano je putery lub pustyny). Czaban cedził mleko przez

trzy cedzaki: wierzchnie (splecione z grubej wełny) środkowe - z rzadkiego płótna, i dolne - z płótna gęstego. Na górny cedzak kładł gałązkę jedliny, żeby mleko podczas przelewania nie rozbryzgiwało się. Na połoninach z owczego mleka wyrabiano takie podstawowe produkty jak: grudkowy ser bundz (budz, hrudka) z niego robiono bryndzę i wurdę (urda, hurda). Jest to ser który otrzymuje się po odważeniu „newarki” – serwatki, która pozostaje po wybraniu bundzu. Mleko podgrzewano do temperatury tyle co udojonego i dodawano do niego kilka stołowych łyżek kłagu – (hlegu, klaku), przygotowanego z wysuszonego żołądka młodego cielaka, jagnięcia albo kozłęcia. Za najcenniejszy uważano klag z żołądka kozłęcia. Podpuszczkę przechowywano w specjalnie przygotowanym drewnianym naczyniu, którą na rachowszczyźnie nazywano „klegowec” – „klegowac”, na bukowińskiej huculszczyźnie „hlegiwka”. Na niektórych połoninach kosowszczyzny w latach trzydziestych mleko owcze zaprawiano specjalnym proszkiem – pepsyną, którą przywożono z Holandii i sprzedawano na miejscowym rynku. Mleko mieszano z klagiem i nakrywano. Po 15-20 minutach zsiadało się, następnie „kołotewką” bito ser”. Zbity ser bacia wybierał rękami, kładł w wełniany albo pokrzywowy cedzak i wieszał na kołku, żeby serwatka z niego ściekła. Sery wyrabiano różnych rodzajów. Na rachowszczyźnie np. rozróżniano takie sery jak: „kypriak” – najlepszy z wielkimi porami, „Mylak” lub „mylowatyj” gorszego gatunku, bez por podobny do mydła, „wistar” – dobrze dojrzały, „soniczlywec”, - niższego gatunku, który dojrzał i wysechł na słońcu. Po pierwszym zbieraniu sera zostawała serwatka „newarka” (dzer, dzera). Przelewano ją do miedzianego lub żelaznego kotła i warzono, od czasu do czasu mieszając aby się nie przypaliła. Gdy na powierzchni pojawiały się bąbelki, do kotła wlewano słodkie mleko i kontynuowano podgrzewanie mieszając, do temperatury 70-80 stopni. Następnie odstawiano z ognia i mniej więcej za 25 minut ponownie warzono, aby otrzymać gęstą wurdę (urda, hurda). Potem wurdę zbierano wielką drewnianą łyżką z dziurami i przecedzano przez sito. Za najlepszą uważano wurdę uwarzoną w miedzianym kotle.

Podstawową, tradycyjną gałęzią połonińskiego gospodarstwa był wyrób bryndzy. Technologia jej produkcji była bardzo prosta i nie wymagała skomplikowanego sprzętu. Cały proces wyrobu bryndzy nazywano „bryndzić bryndzę” lub „bić bryndzę”. Na połoninach bryndzę wyrabiano bezpośrednio w stajach. Dobrze przykwaszony bundz krajano lub rozłamywano rękami na kawałki, rzucano w putynę i solono. Czworobocznym kołkiem z zacięciami na końcu rozdrabniano bundz, rozdrabniając go na drobne cząsteczki. Rozdrobniony bundz rozcierano o ścianki naczynia i podczas długotrwałego rozcierania zbijano w jedną masę. Następnie bryndzę kręcono w odwrotnym kierunku, dodając do niej posolone kawałki wurdy. Dokładnie je rozcierano mieszając z całą masą i składano w berbenyciu (bryndziankę) albo do beczek, lub drewnianych dzieżek (gelety), które zamykano drewnianym denkiem. W niektórych wsiach huculskich jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w. bryndzę składano w wyczyszczone, kozie mieszki (burdyhy) gdzie dobrze się przechowywała przez długi czas. Metoda ta zachowała się jeszcze w niektórych regionach Rumunii. Sposób

przygotowywania bryndzy na wszystkich połoninach był jednakowy. Odróżniał się jedynie proporcjami bundzu i wurdy. Na Bojkowszczyźnie, na przygotowywanie bryndzy mówiono, że: „były brynzu” albo „czyniły brynzu”. Bojkowie na wierzch przechowywanej bryndzy kładli listki pokrzywy lub chrzanu a na zakarpackiej Bojkowszczyźnie orzecha. We wsi Jasień z wierzchu zalewano bryndzę masłem. Taki ser nazywano „jidkyj” albo „hurkyj”. Bryndze robiono również z krowiego mleka. Nie była ona taka tłusta jak owcza więc na galicyjskiej Bojkowszczyźnie nazywano ją „chuda bryndza”.

Jesienią, gdy owce dawały mniej mleka, dojono je tylko dwa razy na dzień i zakwaszono razem poranne i wieczorne mleko (zhaniane mołoko).

Oprócz bryndzy pasterze przygotowywali z grudkowego sera także parzone sery: obrzędowe ciastka i rozmaite „pysani firmaky”, które przedstawiały: konie, krowy, owce, jagnięta, jelenie, zające i inne zwierzęta. Rozgotowany w żentycy ser kładziono w drewniane albo blaszane formy, które przedstawiały figurki różnych zwierząt. Zastygły, parzony ser nabierał odpowiedniego kształtu. Jeśli nie było formy to rozplaszczano płat takiego sera i rysowano na nim nożem albo zastruganym patyczkiem krzyże. Ciastka „firmaky” wykonywano z dużym kunsztem. Inną metodą było wyplatanie serowych warkoczyków lub figurek zwierząt zwłaszcza koni (syrowy konyki).

Ze świeżego mleka krowiego, na połoninach, a także w warunkach domowych przygotowywano gęste, zsiadłe mleko – „huslianku”. Rozróżniano surową husliankę przygotowaną z surowego mleka i gotowaną z kipiącego mleka. Świeże mleko doprowadzano do kipienia, ochładzano i wlewano do niewielkiej berbenyci, w której do tego była huslianka albo kwaśna śmietana. Berbenycię zakrywano ręcznikiem, z wierzchu pokrywką a w dni chłodne obwijano kożuchem. Po 10-12 godzinach mleko gęstniało. Według drugiego sposobu, przegotowane mleko wlewano do czystego naczynia i dodawano do niego kilka łyżek huslianki lub kwaśnej śmietany.

Po przygotowaniu wurdy pozostawała żentyca – słodka, którą pasterze pili sami i dawali zwierzętom oraz kwaśna, którą wykorzystywano jako środek leczniczy.

Na połoninach przerabiano również mleko krowie. Ze śmietany robiono masło na kilka sposobów: berbenycię ze śmietaną wieszano na sznurach poziomo, na drzewach albo na belkach staji i szybko podrzucali póki ze śmietany nie otrzymywano masła. Korzystano z maselnic (maslienka, kołotiwka, kołotycia) i „kołotali”, lub po prostu zbijano masło trzęsąc naczynie w rękach. Maślanek, która pozostawała wykorzystywano jako napój lub spożywano z ziemniakami.

Najwięcej owiec wypasano w najwyższych częściach Karpat, na suchych, rozległych połoninach. Ich ilość zmniejszała się ku Łemkoszczyźnie, gdzie góry stawały się niskie, naturalne połoniny zanikały a w ich miejsce pojawiały się niewielkie łąki wypasowe. Tereny były bardzo wilgotne, co powodowało, że wiele owiec chorowało na motylicę. Wspominał o tym wybitny, polski etnograf prof. Roman Rainfuss w pracy „Moi przyjaciele Łemkowie”, przytaczając rozmowę z

łemkowskim bacą. Ale także ludowych utworach. Przyśpiewka ze wsi Ostrunia mówi: „Wiwczariu, wiwczariu, ne paś na moczariu, bo moczar kyrwawawa, oweczka ne zdrawa.”

Na zachodniej Bojkowszczyźnie zwłaszcza na pograniczu bojkowsko-łemkowskim, dominowała na przełomie XIX i XX w. hodowla krów, wołów i byków. Jeśli chodzi o krowy i owce to rejonie zachodniego Zakarpacia dominowały krowy tzw. pincgawskiej (czerwono-bura, czerwono-czarna) rasy, która cechowała się dobrym wyglądem zewnętrznym i dobrze znosiła wypas w górach. Na północnej stronie Karpat dominowały węgierskie krowy stepowe tzw. sejki. W następstwie prowadzonych od dziewiętnastego stulecia prac, mieszania krów miejscowych z alpejskimi, wychodowana została rasa mięsno-mleczna, bura tzw. karpacka.

Podstawowym rodzajem owiec pasionych na tych terenach była miejscowa rasa tzw. wołoszka, wołoska owca lub cakła. Na Zakarpaciu nazywana ją: račka lub serbska owca.

Bogate tradycje pasterskie i serowarskie w Karpatach godne są kontynuowania i czerpania z wielowiekowej kultury górskiej tej wspaniałej krainy. Szczególnie odnosi się to do polskiej ich części, a w szczególności Bieszczadów i Beskidu Niskiego, gdzie dziś powoli odradza się przetrwana tradycja, którą tworzyły całe pokolenia różnych społeczności, dla których największą wartością było harmonijne współistnienie z tymi górami i korzystanie z dobrodziejstw, które oferowała tutejsza surowa acz piękna natura.

Niechaj zatem w te strony powracają barwne stada owiec i bydła, a na straganach pojawiają się autentyczne, tradycyjne miejscowe sery, ku zadowoleniu miejscowej społeczności oraz licznie przybywających w Bieszczady turystów. Cóż to bowiem za góry bez pasterzy, stad i porządnego, górskiego sera.

Wybrane miejsca w Bieszczadach, Górach Sanocko-Turczańskich i Beskidzie Niskim, w których można obecnie zakupić sery:

1. U Nikosa Molonopulosa w gospodarstwie „Czar PRL-u” w Wańkowej. Sery owcze, kozie, krowie.
2. Beata i Zbigniew Wantuowie, Wiśtok Wielki 40, sery kozie.
3. Aleksandra i Miłosz Dybowscy, Smolnik nad Sanem, sery kozie.
4. Bacówki pod Przełęczą Wyżniańską, sery owcze i krowie
5. Bacówka u Franosa w Osławicy, sery owcze.
6. „U Jankesa”, Maniów, sery kozie.
7. Rodzinne gospodarstwo ekologiczne „Figa”, Mszana 44, sery kozie
8. Gospodarstwo Lalka, Morochów, sery krowie i owcze
9. Serowy Raj, Bukowiec 73, sery krowie i kozie
10. Bacówka w Procisnem

11. Bacówka w Caryńskim
12. Sery pod Kapeluszem, Bóbrka, sery owcze
13. Bezmiechowa, sery owcze i krowie
14. Serednie wielkie, bacówka, duże stado owiec, sery owcze.

2.6 Sztuka i rękodzieło – najbardziej charakterystyczne produkty rękodzieła i sztuki, związane z kultura wołoska, sposób ich wytwarzania, przykładowe miejsca dystrybucji lub prezentacji

Jednym z najbardziej oryginalnych rzemioł związanych z górami w obszarze naszego zainteresowania jest wyrób krywulek, hardanek, drabinek, sylanek i innych ozdób z koralików. Najbardziej efektownym dziełem jest krywulka – charakterystyczna biżuteria dla Łemkowszczyzny komańckiej. W Komańczy bogate panny nosiły specjalne, kolorowe, wzorzyste ozdoby, które zakładały na szyję i ramiona niczym kołnierze. Ich wielkość i barwność świadczyły o zamożności panny. Wykonywano je z niewielkich koralików wielkości ziarenka maku. Naszyjniki mogły powstawać poprzez nawleknięcie paciorków na nitki, których było od jednej do dziesięciu. Wzór budowany był dzięki odpowiedniemu krzyżowaniu i przewlekaniu, co dawało strukturę siatkową, a także wzory krzyżkowe i kolisty. Łemkowskie krywulki wykonywano za pomocą igły lub na specjalnie do tego używanych krosienkach. Na Bojkowszczyźnie nie tworzone rozłożyste krywulki, lecz znacznie skromniejsze hardany (w formie wisiora), lub opaski na szyję z samych koralików lub z przyszytą doń krajką albo haftowana opaską.

Obecnie w Bieszczadach wytwarzane są tego typu wyroby, głównie dla rynku turystycznego. Wśród nich pierwszeństwo przypada pani Darii Boiwce, która wraz z nieżyjącym już mężem Stefanem stworzyła prywatne muzeum łemkowskie w Komańczy, gdzie oprócz oryginalnych eksponatów, wytwarzali wspaniałe krywulki i biżuterię łemkowską, a także kultywowali haft łemkowski – w tym tradycję haftowanych ikon. Kolejną osobą w regionie jest Ewelina Matusiak-Wyderka prowadząca pracownię artystyczną Miodosytia. Zajmuje się produkcją i sprzedażą biżuterii koralikowej; tradycyjnej – etnicznej) oraz współczesnej, inspirowanej dawnymi wzorami. Prowadzi również warsztaty rękodzielnicze oraz prezentacje multimedialno-sensoryczne dotyczące rękodzieła. Obecnie w regionie coraz więcej osób podejmuje się tego rzemiosła. Krywulki, ale też inne przykłady regionalnego rzemiosła i sztuki, można podziwiać również w Uniwersytecie Ludowym w Woli Sękowej.

Po zorganizowaniu przed kilkoma laty przez Romana Glapiaka w Agrogospodarstwie „U Flika” w Dźwiniaczu koło Ustrzyk Dolnych warsztatów wykonywania trombit, które przeprowadzili członkowie – trombicjarze z zespołu ludowego, z Bojkowskiej Bitli, leżącej niedaleko polskiej granicy, także i to rzemiosło zaczyna się rozpowszechniać. Proces wykonywania trombity został opisany w rozdziale poświęconym, muzyce i instrumentom z Bojkowszczyzny, podobnie jak sposób wykonywania sopilki.

Charakterystyczne są hafty tej części Karpat. Bardzo bogate i efektowne stanowią dekorację kobiecych i męskich bluzek, koszul, strojów, bieżników, serwetek, obrusów, zazdrostek itp. Bieszczadzkie hafty Łemkowszczyzny Wschodniej, a w szczególności Bojkowszczyzny, to wspaniałe, archaiczne, geometryczne wzory, zawierające przedchrześcijańską symbolikę, zasymilowaną przez nową religię do tego stopnia, że większość społeczeństwa nie zna już ich znaczenia, pomimo, że ich używa. Podobnie ma to miejsce w architekturze, którą zdobią rozety solarne, rozety sierpowate i inne pawuki (pająki), komańczańskie pawie pióra (paprotki), drzewa życia, itp.

Obecnie Bieszczady przeżywają renesans regionalnych haftów i zdobień geometrycznych, inspirowaną kulturą tych gór, co coraz częściej można dostrzec w przestrzeni publicznej. Oprócz haftów i architektury, motywy takie wykorzystywane są coraz liczniej w pamiątkarstwie. W zdobieniach malowanych, a nawet nadrukach na torbach, koszulkach itp.

W opracowywaniu stylizacji architektury drewnianej według inspiracji stylistyką z Bojkowszczyzny, specjalizuje się doskonały, bieszczadzki artysta, a jednocześnie pracownik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Jedną z ciekawszych, miejscowych inicjatyw jest galeria „Czumak” państwa Darii i Tomasza Kośków, którzy oferują rękodzieło i wyroby pamiątkowe wytworzone w Karpatach Wschodnich, poczynając od Bieszczadów, przez Ukrainę, Słowację po Rumunię. Znajdziemy tu oryginalne wyroby z: drewna, wełny, tkaniny, ceramikę, ikony, obrazy, biżuterię i ozdoby ze 100% karpackim rodowodem.
<https://czumak.pl>

Niezwykle interesującą ceramikę, inspirowaną głównie ceramiką pokucką (największe zbiory w Muzeum Historycznym w Sanoku) wykonuje Izabela Ziomek z Woli Sękowej, w gminie Bukowsko. Szczególnie cenne są kafelki wykonywane tradycyjną metodą, ozdobione rustykalnymi motywami i przedstawieniami figuralnymi.

Tradycyjne zawody można poznawać, a i uczyć się ich w „Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosł, w Uhercach Mineralnych, prowadzoną przez zasłużonych, bieszczadzkich animatorów kultury: Marzenę i Janusza Demkowiczów.

Niepowtarzalne witraże i ozdoby ze szkła wprawionego w metal wykonuje niezrównanie Zofia Paterek z Sanoka. Podobnie wykonywane ozdoby nosiły Bojkinie i Bojkowie, szczególnie w formie spinek do soroczek.

Warto przytoczyć jeszcze kolejną, ciekawą inicjatywę, która przeprowadził Roman Glapiak w swoim gospodarstwie agroturystycznym, w Dźwiniaczu koło Ustrzyk Dolnych. Zorganizował on kilkakrotnie warsztaty druciarstwa artystycznego, wywodzącego się z dawnej tradycji oplatania drutem garnków glinianych. Ponieważ popyt na takie usługi zanikną w Karpatach wraz z rozpowszechnieniem się tanich garnków metalowych, niektórzy z druciarzy znaleźli dla siebie nową niszę, wykonując z plecionego, cienkiego drutu, połączonego czasem ze szkłem, ceramiką, a nawet kamieniami szlachetnymi, oryginalne, naczynia, koszyki, ozdoby, biżuterię i pamiątki. Tradycja ta przetrwała zaledwie w kilku miejscach Karpat słowackich. Dzięki inicjatywie Romana Glapiaka powraca tryumfalnie w polskie Bieszczady.

Bieszczadzka przestrzeń kulturowa posiada jeszcze wiele przebogatych inspiracji. Z racji jednak opisanych wcześniej zawirowań wojenno-etnicznych, wymagają one ponownego odkrycia, opracowania, opisanie u spopularyzowania, co również czyni od lat autor tych słów.

2.7 Miejsca żywej tradycji pasterskiej – wskazanie najważniejszych miejsc kultywujących tradycje pasterskie (np. bacówki, zespoły muzyczne, ekspozycje muzealne, izby regionalne, zagrody edukacyjne związane z pasterską kulturą wołoską)

Jak to już zostało wspomniane we wcześniejszych rozdziałach, lata czterdzieste i pięćdziesiąte XX stulecia doprowadziły do przerwania wielowiekowej, lokalnej tradycji pasterskiej, kultywowanej w Bieszczadach i Beskidzie Niskim przez górali bojkowskich i łemkowskich. Główną przyczyną takiego stanu są deportacje ludności na Ukrainę oraz na poniemieckie tereny polskie, dokonane w latach: 1944-1947 oraz 1951.

W okresie PRL przywożone były i wypasane na terenie Bieszczadów stada owiec baców z Podhala. W latach osiemdziesiątych minionego stulecia w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, na dawnych połemkowskich i pobojkowskich terenach górale ci wypasali niemal 40.000 owiec. Część z nich osiedliła się tutaj, a nieliczni pozostali.

Przykłady takich, góralskich bacówek znajdują się jeszcze w Brzegach Górnych (Obrochtów), u bacy Franosa w Osławicy i kilku innych miejscach. Największa bodaj koncentracja bacówek znajduje się na pograniczu Bieszczadów i Beskidu Niskiego, w dolinach Osławy i Osławicy. Oprócz

wspomnianej już bacówki, bacy Franosa we wsi Ostawica, obiekty takie znajdują się w Wistoku Wielkim, Smolniku i Dołżycy.

Bardzo ciekawym zjawiskiem jest grecki góral Nikos Manolopoulos, który zamieszkał w Bieszczadach zajmując się hodowlą owiec i wyrobem serów. W ostatnich latach opuścił Bieszczady Wyższe i osiedlił się w Wańkowej, gdzie nadal prowadzi gospodarstwo i jest licznie odwiedzany przez turystów.

Godna odwiedzenia jest bacówka w Caryńskim, nieistniejącej wsi bojkowskiej po północnej stronie Połoniny Caryńskiej. Jest to miejsce szczególne, gdyż stworzone przez miejscowego pasjonata Bieszczadów, kultury i tradycji bojkowskiej, ale też tradycyjnego pasterstwa i regionalnej kuchni – Jacka Skórę. Ten pochodzący z Sanoka młody człowiek, wraz ze swym ojcem prowadzą wspaniały zajazd „Pod Caryńską” w Ustrzykach Górnych, gdzie w urządzonych regionalnie wnętrzach można spróbować oryginalnych potraw bojkowskich, w tym pasterskich. W bacówce w Caryńskim pan Jacek hoduje nie tylko owce. Czyni również próby przywrócenia Bieszczadom oryginalnych wołów siwych, charakterystycznych dla tych gór do 1947 r.

Warta uwagi jest rodzinna hodowla kóz w Mszanie „Figa” prowadzona przez rodzinę Maziejuków.

Największą skarbnicą pamiątek po naszych góralach: Łemkach i Bojkach jest bez wątpienia Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, czyli popularny skansen. Jest to największe tego typu muzeum w Unii Europejskiej, które na 38 ha zgromadziło blisko 160 obiektów architektury (prawie wyłącznie drewnianej) z terenu: Bieszczadów, Beskidu Niskiego, Gór Sanocko-turczańskich oraz pogórzy. Zostały one zgrupowane w poszczególnych sektorach tematycznych: łemkowskim, bojkowskim, dolninańskim, pogórza zachodniego i wschodniego, małomiasteczkowym oraz historii wydobywania ropy naftowej na Podkarpaciu. Najbardziej interesujące dla nas są sektory łemkowski i bojkowski – jako sektory górskie. Zlokalizowane są one na zboczach Gór Słonnych, w północnej części parku etnograficznego. W jego skład wchodzi: 2 chłazy ze Smolnika, chłaza z Wołkowyji, greckokatolicka cerkiew z Grąziowej i greckokatolicka cerkiew filialna z Rosolina. Jest tu także młyn wodny.

W najwyższej części sektora bojkowskiego znajduje się jeszcze w trakcie finalnej realizacji – sektor pasterski, który tworzą: kołyba z połoniny pod Haliczem, koszar przesuwany dla owiec (z połoniny pod Haliczem), koszar kryty z Rychwałdu, stajanka kamienna z Wapiennego, stajanka a Wołowca, kapliczka kamienna z Wołowca oraz studzienka i płytkie poidło dla owiec (z połoniny pod Tarnicą), a na „redyku” jest kilka owiec, należących do tutejszego skansenu. Na terenie parku znajduje się również niewielkie stadko kóz. Sektor łemkowski tworzą: greckokatolicka cerkiew z

Ropek, chyża z Komańczy, spichlerz z Komańczy, chyża ze Smolnika nad Osławą, chyża z Królika Polskiego, chyża z Pielgrzymki, chałupa ze Zdyni, spichlerz z Koniecznej oraz zagroda jednobudynkowa z Klimkówki. Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku posiada kolekcję strojów zarówno bojkowskich jak i łemkowskich.

Wara zwiedzenia jest również kolekcja ikon cerkiewnych znajdująca się w skansenie, a w szczególności w Muzeum Historycznym na zamku w Sanoku, gdyż dzięki temu można poznać duchowość górali bieszczadzkich oraz ikony świętych, szczególnie ważnych dla karpaccich pasterzy, w tym szczególnie św. Mikołaja Cudotwórcy, którego postać jest najczęściej malowanym świętym na naszym terenie.

Cennych informacji o kulturze Bojków dowiemy się oglądając zbiory Muzeum Kultury Bojków w Myczkowie, które prowadzi społecznie nieoceniony Stanisław Drozd.

Przy muzeum, dzięki inicjatywie miejscowej grupy twórców, działa Galeria Bojkowska oraz zespół muzyków i grupa śpiewająca pod kierunkiem Michała Matuszewskiego, kultywująca dawne melodie i pieśni.

Miejsce, w którym można zobaczyć pamiątki po dawnych góralach bieszczadzkich jest również Izba Pamięci w Ustrzykach Dolnych, prowadzona przez kierownika Bieszczadzkiego Centrum Informacji Turystycznej – niestrudzonego społecznika Jacka Łeszęgę.

Fascynującą kulturę Wschodniej łemkowszczyzny poznamy odwiedzając prywatne Muzeum łemkowskie pani Darii Boiwki w Komańczy. Nie można również pominąć prywatnego skansenu łemkowskiego (Muzeum Kultury łemkowskiej) niedawno zmarłego Teodora Gocza, które obecnie z sukcesem prowadzi jego syn. W głównym budynku eksponowane są łemkowskie stroje oraz wytwory tej unikatowej, góralskiej kultury. Mieści się tu również dział poświęcony beskidzkim Żydom. Skansen rodziny Goczów, to wspańska, żywa chyża i zagroda rodzinna, która przetrwała zmienne koleje losu i dziś świadczy o wyjątkowości kultury tego ludu.

Warto również wspomnieć łemkowską wieś Olchowiec, gdzie w starej chyży, z inicjatywy wyjątkowej postaci – Tadeusza Kiełbasińskiego, funkcjonuje Muzeum łemkowskie. Zbiory obejmują eksponaty kultury łemkowskiej i huculskiej: stroje, modele cerkiewek i sprzęty gospodarstwa domowego, przedmioty związane z zajęciami rolniczymi i pasterskimi oraz pozarolniczymi, a także zbiory bibliograficzne dotyczące łemkowszczyzny i Huculszczyzny, liczące ponad 4 tys. pozycji.

W związku z rozwojem przemysłu turystycznego w regionie wzrasta również ilość zespołów muzycznych, które starają się wykonywać utwory folkowe lub folklorystyczne, wywodzące się z Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzny. Laur pierwszeństwa należy się niewątpliwie Zespołowi Pieśni i Tańca „Oślawiany” z Mokrego, którego członkowie są miejscowymi autochtonami. Mają oni w swoim repertuarze pieśni obrzędowe, piosenki i tance z Łemków, Bojków oraz Rusnaków ze Słowacji i Zakarpacia. W pobliskiej Komańczy działa łemkowski zespół śpiewaczy „Łem My”, prezentujący kulturę swoich przodków. Kolejną, niezwykle interesującą inicjatywą jest polsko-ukraiński zespół żeński „Widymo” z Sanoka, prowadzony przez Mariannę Jarą, który wykonuje utwory: łemkowskie, bojkowskie, polskie, ukraińskie, słowackie, rusnackie oraz romskie.

Można śmiało powiedzieć, że działania prokulturowe i proturystyczne w regionie doprowadziły do sytuacji, w której niemal w każdej gminie działa jakiś zespół muzyczny, mający w swoim repertuarze łemkowskie lub bojkowskie utwory, gdyż tego typu grupy są chętnie zapraszane przez ośrodki turystyczne oraz organizatorów lokalnych imprez kulturalnych w sezonie turystycznym. Coraz częściej pojawiają się osoby grające na trombicie, drumli i innych instrumentach pasterskich oraz bojkowskich cymbałach strunowych. Najbardziej znaną w regionie taką osobą jest Józef Sowa z Ustrzyk Dolnych, który zajmuje się instrumentami i muzyką pasterską z naszych Karpat.

Częstymi gośćmi na bieszczadzkich wydarzeniach kulturalnych są muzykanci z bojkowskiej Bitli leżącej niedaleko od polskiej granicy po stronie ukraińskiej. Specjalizujący się również w grze na trombitach. We współpracy z nimi Roman Glapiak – animator kultury i działacz społeczny oraz właściciel Agroturystyki „U Flika” zorganizował kilka lat temu warsztaty budowy trombity, z których skorzystało wielu miejscowych miłośników kultury pasterskiej.

W beskidzkiej miejscowości Wola Sękowa działa Uniwersytet Ludowy, który odtwarza dawne lokalne rzemiosła i sztukę, i jest organizatorem licznych, unikatowych wydarzeń związanych z kulturą Beskidu Niskiego i Bieszczadów.

Spis miejsc związanych z „żywym pasterstwem” i wyrobem serów:

1. Caryńskie, sery krowie, specjalność urda (hurda, wurda). Na wypasie krowy czerwone, simentalские i owce. Sery robione na miejscu.
2. Berehy Górne, Obrochta i Murzański. Krowy i owce, sery chyba mieszane. Sery robią na miejscu.
3. Smolnik nad Sanem
 - a. Bacówka Obrochtów oraz jeszcze jedna.
 - b. Dybowscy, „Bieszczadzka Koza”. Sery kozie - serowarnia.

3. Średnie Wielkie

a. Stanisław Kula, Pasie krowy i owce. Ma małą bacówkę, gdzie robi i wędzi sery.

b. Misiura, owce, krowy. Sery mieszane robione w domu.

4. Ostawica

a. Władysław Franos. Owce, krowy. Największy wypas w Polsce. Ponad 2500 owiec. Sery mieszane.

b. Jolanta Dal sery kozie i krowie. Robią ser tradycyjny „Bieszczadzki kozi ser”. Mają małą serownię, organizują pokazy i warsztaty robienia sera.

4. Smolnik nad Oslawą. Stanisław Gał, robi sery na zamówienie.

5. Bezmiechowa, Pani Bobak. Ma owce i krowy, sery mieszane. Robi w domu. Sprzedaje w Solinie.

6. Bóbrka. Wasilewscy. Galeria „Potoki”, Sery kozie ale nie wiem, czy to aktualne. Obawiam się, że nie.

7. Wańkowa, „Czar PGR-u” Nikos Manolopoulos. Robi, sprzedaje dobre sery. W tym „Ser Wołoski”.

9. Chyrowa. Pan Jarząbek, ma bacówkę naprzeciw Chyrowa Sky, prawie nad cerkwią. Pasie krowy i owce. Sery mieszane. Bardzo dobre sery, częstuje żętycą.

10. Wiśłok Wielki:

a. Państwo Milasze, mają krowy simentalские, rasowe. Wystawiają na wystawach. Robią sery, bardzo smaczne. Zamierzają zrobić altanę-zagrodę dla turystów.

b. Państwo Wańtuła, sery kozie.

11. Mszana, Państwo Maziejowie, Gospodarstwo „FIGA”. Robią sery kozie, mają zatwierdzone jako produkt tradycyjny. Nazywają się „Wołoskie sery kozie”.

12. Bukowiec, Bożena Wiśła. „Serowy Raj”. Dobre sery.

13. Odrzechowa.

Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki PIB Odrzechowa. ZD IZ PIB Odrzechowa jest gospodarstwem rolno-hodowlanym i zajmuje się hodowlą bydła: simentalского, hereford,

krzyżówek ras mięsnych z simentalem. W ramach hodowli zachowawczej hoduje idealnie przystosowane do trudnych górskich warunków konie huculskie, kilkanaście krów rasy polska-czerwonobiała (ZR) oraz od 2005 roku prowadzi hodowlę odtworzeniową ginącej w Polsce kozy karpackiej.

ZD IZ PIB Odrzechowa gospodaruje na malowniczych terenach położonych wzdłuż przełomu Wisłoka na południowy wschód od Rymanowa. Zakład prowadzi szeroko pojętą działalność upowszechnieniową i doradczą hodowli bydła i koni w warunkach górskich.

2.8. Najważniejsze, cykliczne wydarzenia turystyczno-kulturalne związane z dziedzictwem wołoskim, w tym opis imprez pasterskich i ich pochodzenie

Zdecydowanie, najważniejszym wydarzeniem pasterskim - turystyczno-kulturalnym dla Bieszczadów i Beskidu Niskiego w Województwie Podkarpackim był „Redyk Karpacki” zorganizowany w 2013 r. z inicjatywy Piotra Kohuta – niezwykłego bacy z Koniakowa. Człowiek ten, obdarzony: ogromną wyobraźnią, talentem organizatorskim, rozległą wiedzą o Karpatach, zapalem, „ciekawością” innych ludzi i ich kultury, a przede wszystkim nieograniczonymi wręcz marzeniami, postanowił odtworzyć wędrówkę pasterzy wołoskich sprzed stuleci i odbyć pieszą podróż ze stadem 200 owiec i kilkoma innymi pasterzami pochodzącymi z Polski, Ukrainy i Rumunii. Trasa transkarpackiego redyku wiodła z Rumunii, przez Ukrainę, Słowację, Polskę i Czechy. Pasterze z pomocą psów prowadzili stado od 11 maja do 14 września 2013 r. Pokonano trasę 1200 km, robiąc średnio 10-15 km. Dziennie.

Oprócz przypomnienia wędrówki ludów pasterskich przed wiekami, oddania czci tym twardym ludziom gór, **celem redyku było „międzynarodowe spotkanie ludzi żyjących i tworzących w Karpatach**, ich integracja, możliwość poznania oraz pokazania bogactwa kulturowego mieszkańców, jak również bogactwa i unikatowości przyrody oraz szukania sposobu na zrównoważony rozwój terenów górskich” – jak pisali sami organizatorzy. Pragnęli też, aby efektem ich działania były: promocja kultury i tradycji karpackich, promocja produktów regionalnych, zainicjowanie szerszej współpracy samorządowej, zwrócenie uwagi na wartości przyrodnicze, ekologiczne i kulturowe, integracja społeczności pasterskich w górach, wytyczenie szlaku turystyki kulturowej oraz promowanie walorów zdrowotnych, turystycznych i geograficznych.

Wydarzeniu temu towarzyszyły liczne imprezy kulturalne, organizowane w górach, na trasie redyku, przez lokalne społeczności. W Bieszczadach uroczyste powitanie stada miało miejsce w Ustrzykach Górnych, natomiast pożegnanie w Nowym Łupkowie. Zarówno w Ustrzykach Górnych, jak i w Nowym Łupkowie imprezy zostały przygotowane profesjonalnie, pomimo, że spontanicznie, przez

mieszkańców tych stron. Z miejscowych organizatorów na czoło wysuwają się szczególnie 3 osoby: Jacek Skórka – właściciel „Zajazdu pod Caryńską” w Ustrzykach Dolnych, zapalona społeczniczka z Łupkowa – Jolanta Harna oraz Paweł Królikowski – pracownik Urzędu Gminy w Komańcza. Dzięki nim obie imprezy powitania i pożegnania redyku nie tylko wypadły wspaniale, ale też przeszły do lokalnej tradycji. Odtąd co roku, na wiosnę odbywają się uroczystości rozpoczęcia redyku w Ustrzykach Dolnych, a jego bieszczadzkie zakończenie ma miejsce w Gminie Komańcza.

Jacek Skórka z Ustrzyk Górnych, którego już wcześniej fascynowała kultura górali Bojkowszczyzny i który swój zajazd uczynił jednym z najlepiej wystylizowanych regionalnie obiektów tego typu w Bieszczadach, tak zainteresował się dziejami bieszczadzkiego pasterstwa, że sam uczynił w dawnej wsi Caryńskie bacówkę, przy której wypasa się stado owiec. W 2017 r. sprowadził również z węgierskiej Puszczy wspaniałe woły siwe, które do wojny powszechnie były w Bieszczadach i stanowiły ich charakterystyczną wizytówkę, uwiecznioną w rycinach, obrazach, fotografiach, literaturze i wspomnieniach.

Rokrocznie organizuje u siebie wiosenny redyk, odtwarzając zaginiony przed półwiekiem, wraz z miejscową ludnością, zwyczaj. Towarzyszą temu wydarzenia kulturowe, które przybliżają odwiedzającym Ustrzyki, kulturę: Bojkowszczyzny, Karpat, pasterską i przypominają o dawnych migracjach wołoskich pasterzy. Stała się to już cykliczna impreza w krajobrazie najwyższej, połonińskiej partii Bieszczadów. Dzięki niemu, co roku u stóp gór rozbrzmiewają pasterskie trombity głosząc, że górska – pasterska dusza tych gór nie umarła, lecz trwa i ma się co raz lepiej. U niego też można dziś zakupić różnorodne, wspaniałe sery owcze, krowie i kozie.

Po drugiej stronie Bieszczadów, w Gminie Komańcza pojawiły się kolejne, dwie osoby, zafascynowane lokalną kulturą, historią i tradycją. Pierwszą z nich jest Jolanta Harna, prywatnie posiadaczka wspaniałej hodowli psów rasy husky. Poza tym doskonała znawczyni lokalnych roślin i zwyczajów. Druga – to muzyk i etnograf z zamiłowania, pracujący w Gminnym Ośrodku Kultury w Gminie Komańcza, zajmujący się jej promocją. Od roku jest oficjalnie mianowanym Wojewodą Wołoskim na Bieszczady i Beskid Niski. Dzięki tej dwójce i bacy Franosowi, przy bacówce w Osławicy ma miejsce uroczyste zakończenie letniego wypasu – jesienny redyk.

Dziś możemy śmiało powiedzieć, że dwie najważniejsze imprezy turystyczno-kulturalne w naszych górach to: rozpoczęcie redyku w Ustrzykach Dolnych i jego zakończenie w Osławicy. Dzięki tym wydarzeniom kultura pasterska powraca w Bieszczady i Beskid Niski, gdzie żyła i kwitła od stuleci.

Kolejnym miejscem w regionie, które należy wspomnieć jest park etnograficzny Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, czyli popularny skansen. Tu, oprócz dwóch, bogatych sektorów górskich: bojkowskiego i łemkowskiego, (w których można zwiedzić liczne przykłady architektury świeckiej i sakralnej tych górali) powstał sektor pasterski, powyżej części bojkowskiej. Hodowane są na terenie skansenu również owce i kozy. Dzięki temu przybliżana jest odwiedzającym ta ważna

składowa kultury górskiej, jaką jest pasterstwo. W Sanoku, od 2016 r. organizowane jest latem również Święto Karpat Wschodnich „Karpaty – Góry Kultury”. Swój początek ma ono w „Zjeździe Górskim” zorganizowanym w 1936 r. Wówczas spotkali się w Sanoku górale z całej II Rzeczypospolitej, a dla Łemków i Bojków z okolicy, była to okazja do zaprezentowania i promocji własnej, przebogatej kultury. Powstały wówczas również filmy, promujące naszą część Karpat.

Podczas współczesnej imprezy prezentują swoją tradycję i kulturę górale – pasterze z Polski, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Rumunii oraz Romowie Romungro.

To święto muzyki, tańca, sztuki i rzemiosła karpackiego, potraw, tym oczywiście serów: owczych, krowich i kozich, które łączy ludy karpackie oraz promuje góry Województwa Podkarpackiego. Wpisało się również w kalendarz stałych ważnych wydarzeń kulturowych regionu.

Ważną imprezą propagującą od wielu lat regionalne płody ziemi, przetwory, napoje itp., ale też „owoce” lokalnej hodowli jest leska impreza o nazwie: Targi Rzemiosła, Przedsiębiorczości i Leśnictwa „Agrobieszczady”. Część Beskidu Niskiego należąca do naszego województwa może natomiast poszczycić się wspaniałym świętem pasterskim, organizowanym już od wielu lat przez Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki PIB w Odrzechowej. Jest to spektakularne wydarzenie o nazwie: Łemkowskie Konne Przepędy Bydła.

Dwa razy w roku organizowane są tu konne przepędy dużego stada bydła na odległość około 15 km na trasie Rudawka Rymanowska - Polany Surowiczne, malowniczym kanionem Wisłoka. W kolejnym dniu tej imprezy odbywa się na tej samej trasie konny przepęd stada półdzikich ogierów huculskich.

Ta wielka atrakcja odbywa się wiosną, na początku maja - Łemkowski Wypęd Bydła na letnie pastwisko i jesienią w ostatni weekend września Łemkowski Spęd Bydła do obór zimowych.

ZD IZ PIB Odrzechowa jest gospodarstwem rolno-hodowlanym i zajmuje się hodowlą bydła: simentalskiego, hereford, krzyżówek ras mięsnych z simentalem. W ramach hodowli zachowawczej hoduje idealnie przystosowane do trudnych górskich warunków konie huculskie, kilkanaście krów rasy polska-czerwonobiała (ZR) oraz od 2005 roku prowadzi hodowlę odtworzeniową ginącej w Polsce kozy karpackiej.

Jak zatem witać tradycja pasterska odradza się i powraca sukcesywnie w góry, wraz z kulturą, która do niedawna zdawała się już być zaginiona.

1. Rozpoczęcie Redyku, Ustrzyki Górne, maj, org. Jacek Skórka „Zajazd Pod Caryńską” we współpracy z Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Podkarpacia "Pro Carpathia"., Tradycyjny spęd owiec, koncerty z muzyką pogranicza, tradycyjne „mieszanie” owiec oraz poświęcenie wody, drewna, zapalenie wiatry i degustacja lokalnych produktów serowarskich.
2. Zakończenie Redyku – Osod, Osławica, Wisłok Wielki, org. (w 2017 r.) Gminny Ośrodek Kultury w Komańczy przy współpracy m.in. z "Wojtasiówką", ze Stowarzyszeniem Wspierania Inicjatyw

Lokalnych WILK i Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Podkarpacia "Pro Carpathia". Początek października.

3. Karpaty – Góry Kultury, Sanok – rynek miejski i skansen, org. Urząd Miasta Sanoka, 3 weekend lipca, Święto ludzi gór, w szczególności Karpat Wschodnich, z: Polski, Słowacji, Ukrainy, Rumunii, Czech, Węgier. Występy zespołów, pokazy obrzędów, korowód „Ludzi Gór” z rynku miejskiego na skansen, pokazy rzemiosł, pasterskie, konferencje naukowe itd.
4. Jarmark Ikon – Sanok – rynek miejski i starówka, org. Urząd Miasta Sanoka, 3 weekend sierpnia, jarmark ikon oraz rzemiosła górskiego. W tym również sery, potrawy z serem, wyroby z wełny itp. Muzyka związana z regionem (Karpatami) grana na: rogach ulic, rynku, dziedzińcu zamku oraz muzyka liturgiczna w kościele i w cerkwi.
5. Odpust – „Radoszyckie źródółko” - Cudowne źródółko i kaplica nad Radoszycami, org. Parafia Greckokatolicka w Komańczy oraz Urząd Gminy Komancza, początek lipca. Tradycyjny odpust łemkowski, występy zespołów, greckokatolicka Boża Służba, rzemiosło i żywność lokalna, pokazy obrzędów, rzemiosł itd. Spotkanie Łemków polskich i słowackich.
6. Od Rusal do Jana – Zyndranowa - Muzeum Kultury Łemkowskiej – skansen, org. Muzeum Kultury Łemkowskiej Zyndranowa, lipiec/sierpień. Tradycyjne święto łemkowskie nawiązujące do Świąt Rusalnych oraz św. Jana. Pokazy zespołów, obrzędów, łemkowskiej kultury i tradycji. Spotkanie Łemków polskich i słowackich.
7. Kermesz w Olchowcu – Olchowiec, maj, org. Zjednoczenie Łemków. Tradycyjne święto organizowane przez Łemków, dla Łemków oraz innych, zainteresowanych kulturą łemkowską. Greckokatolicka Służba Boża, pokazy tradycji łemkowskich, muzyki, rzemiosła itp.
8. Watra Bojkowska – Ustrzyki Dolne, org. Bojkowskie Stowarzyszenie „Ustrzyki” Polska i Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Ustrzyki” Ukraina, Coroczny zjazd Bojków, wysiedlonych z Bieszczadów w 1951 r. w ramach „Akcji H-T”, lipiec/sierpień, spotkania, rozmowy, prezentacje, występy zespołów itp.
9. Kiermasz Bojkowski – Zatwarnica, org. Stowarzyszenie Zatwarnica, lipiec, msza św., kiermasz regionalny, występy muzyczne, etc.
10. Łemkowskie Przepędy Bydła - Jesienny Przepęd Bydła – Odrzechowa, org. Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki PIB Odrzechowa Sp. z o.o. Dwa razy w roku organizowane są tu konne przepędy dużego stada bydła na odległość około 15 km na trasie Rudawka Rymanowska - Polany Surowiczne, malowniczym jarem Wisłoka. W kolejnym dniu tej imprezy odbywa się na tej samej trasie konny przepęd stadka półdzikich ogierów huculskich. Ta wielka atrakcja odbywa się wiosną, w początku maja - Łemkowski Wypęd Bydła na letnie pastwisko i jesienią w ostatni weekend września Łemkowski Spęd Bydła do obór zimowych.

Jak pisze organizator: „Jesienne pastwiska szybko się kończą a do zimy daleko. Jałówki

simentalskie wyjadły całą dostępną w Rudawce Rymanowskiej trawę. W Odrzechowej na pastwiskach graniczących z lasem jeszcze coś jej zostało. Warto przegonić stado 130 jałówek z jednego pastwiska na drugie. Odległość około 5 km. Niby nie daleko ale jak zapewnić sobie posłuch stada i zapobiec wejściu 'w szkodę' w końcu po drodze są prywatne pola i zabudowania.

11. Targi Rzemiosła, Przedsiębiorczości i Leśnictwa „Agrobieszczady” – Lesko, Starostwo Powiatowe w Lesku, lipiec, Agrobieszczady to impreza, której klimat tworzą ludzie, zarówno wystawcy, jak i goście, którzy przez dwa dni targów spotykają się w Lesku. Bierze w nich udział duża liczba rękodzielników i producentów zdrowej, ekologicznej żywności sprzedawanej podczas targów. Towarzyszą temu występy zespołów folklorystycznych, konkursy branżowe, pokazy produktów rolnych i zwierząt hodowlanych etc.
12. „Podkarpacki Festiwal Serów – Ustrzyki Dolne - Park pod Dębami, org. Powiat Bieszczadzki, maj, Produkcja serów w małych gospodarstwach cieszy się rosnącą popularnością a potencjał województwa podkarpackiego jest duży. Produkcję i konsumpcję serów propagować ma I Podkarpacki Festiwalu Serów organizowany przez województwa podkarpackie i powiat bieszczadzki.

2.9. Organizacja pracy na sałaszu, sprzęty pasterskie, w tym nazwy gwarowe wykorzystywanych sprzętów, znaczenie wypasu wspólnotowego, hierarchia wśród brygad pasterzy

Na omawianym przez nas obszarze, najbardziej rozpowszechnione pasterstwo owiec było na Bojkowszczyźnie. Na Łemkowszczyźnie nie było właściwie po stronie polskiej dużych, owczych stad. Wiązało się to z poruszaniem powszechnie w materiałach źródłowych zjawiskiem wilgotnych łąk, co prowadziło do powszechnego chorowania owiec na motylicę. Wspomina o tym również prof. Roman Reinfuss, w swoim artykule „Moi przyjaciele Łemkowie”. Píše więc następująco:

„Dopiero w 1934 r. w czasie jednej z wycieczek na Magurę Małastowską zaczęła się moja trwająca już przeszło pół wieku „przygoda z Łemkowszczyzną” . Szedłem śródleśną drogą biegnącą grzbietem Magury, gdy na polanie, po lewej stronie drogi zwróciła moją uwagę spora ruda sterta liści, obok której znajdowało się coś, jakby buda dla psa, tylko trochę dłuższa, Zacząłem schodzić w kierunku dziwnej budowli, wówczas zaszczekał pies ukryty w cieniu, a z budy na czworakach wygramolił się siwy, wąsaty mężczyzna . Był to mój pierwszy przyjaciel Łemko nazywał się Najduch. Od wiosny do jesieni pał na tej polance kilka krów i owiec, teraz spoczywających w szałasie plecionym z gałęzi, podczas gdy stary pasterz odbywał południową drzemkę w ciasnej „kołybie”. Do wsi, skąd przynoszono mu codzienny posiłek, wracał dopiero późną jesienią. Zainteresowało mnie

życie starego samotnika, siadłem z nim na trawie, poczęstowałem papierosem, później zjedliśmy wspólnie moją wycieczkową „wałówkę”, a stary opowiadał i opowiadał. U Łemków owce nie chowają się dobrze, zapadają często na „moty - lyciu”, trzeba je na jesieni zabijać na mięso. Rychwałdzianie mają nawet takie „pozwolenstwo” od jakiegoś króla, że mogą ubite i oskórowane barany sprzedawać na targach w Gorlicach i Grybowie. „A skądże w takim razie biorą się owce w następnym roku? Na wiosnę chodziliśmy po nie aż do Bojków i Hucułów, tam się je kupowało i pędziło górami do domu. Zafascynowało mnie opowiadanie starego, odwiedzałem go jeszcze parę razy na polanie i w domu w Rychwałdzie (obecnie Owczary). On opowiadał, ja notowałem i fotografowałem. W ten sposób powstał mój pierwszy drukowany artykuł na temat Łemkowszczyzny. Rychwałd był wsią niezmiernie ciekawą. Niegdyś, jak nazwa wskazuje (Reichwald) założony przez kolonistów niemieckich, później „dokwaterowany” przez pasterzy wołoskich i ruskich rolników, znany był w okolicy jako główne centrum hodowli i handlu owcami. Chodziłem tam wielokrotnie aby dowiedzieć się czegoś bliższego o tajemniczym przywileju, którego wprowadził nikt nie widział, ale który był przez wszystkie władze aż do I wojny światowej respektowany. Informacje rychwałdzian na temat przywileju były rozbieżne. Jedni twierdzili, że nadal go Stefan Batory za dostawy baraniny w czasie wojennej potrzeby, inni przypisywali go Mari i Teresie lub carowi Mikołajowi I za jakieś przysług i na rzecz wojsk rosyjskich, gdy przechodziły przez Karpaty na Węgry w r. 1848, ażeby Austriakom dopomóc w zgnieceniu powstania Kosutha.”

Sytuacja wygląda bardzo podobnie w całym Beskidzie Niskim, a także w Górach Sanocko-Turczańskich. Dopiero Bojkowszczyzna, i to połonińska, jawi się krainą pasterzy owiec, im dalej na wschód się posuwamy. Zachodnia Bojkowszczyzna to głównie kraina wypasu wspaniałych wołów węgierskich i bydła, co również potwierdzają liczne źródła.

„Gazeta Lwowska” z 7 lutego 1843 r. podaje, że: „Chów bydła był w obwodzie sanockim od niepamiętnych czasów najznamienitszym źródłem zarobków, tak dla kmiotka jak i dla pana. Nieurodzajna ziemia przy silnym i częstym gnojeniu, skąpym tylko plonem odpłaca się. Niezmiernie polany i pastwiska w lasach li tylko na ten cel obrócić się dające, nareszcie znaczna ilość siana, które przy słabej komunikacji nie może być sprzedane lecz na karm dla bydła iść musi – wszystko to woła za chowem bydła w tym obwodzie. Najwięcej trudnią się tu chowem rogacizny, bo dość powiedzieć, że w czterech piątych częściach tego obwodu kmiotek uprawia wołmi tak swoją jak i pańską rolę, pnąc się ze swoim sprzężajem po najwyższych bezdrożach leśnych, gdzie końmi nigdy byś nie dostał. Każdy gospodarz górski ma swój sprzężaj wołów, a czasem 2 i więcej, i to najczęściej z własnego chowu. W roku 1832 obwód ten liczył 38.319 wołów, w roku 1834 podniosła się liczba do 41.021. W 1837 do 43.503, a w 1840 r. aż do 46.305 wołów: - zatem w przeciągu lat ośmiu przybyło 7.986 wołów. Każda niemal gorzelnia obraca swoją brahę na karm dla wołów, a przy wielkiej liczbie gorzelń

obwód ten wykarmia też bardzo znaczną ilość wołów. W 1841 r. dostarczył on 8700 wołów na braże, a 1700 na suchej paszy wykarmionych, a chociaż do postawienia na staje przychodzi tu niemało wołów z Multan i Podola, to jednak pewna, iż więcej niż połowę wykarmionych w tym obwodzie wołów stanowią tzw. parniki własnego chowu tutejszego kmiotka.

W polepszaniu dojnego bydła znaczne w sanockiem poczyniono postępy. Przed rokiem 1830 z nazwiska tylko znano rasę szwajcarską bardzo poprawną, a teraz wiele już państw, szczególnie w okolicy Jaćmierza ubiega się z sobą w chowie prawdziwego bydła szwajcarskiego. Właściciele ziemscy poprawili swoją zwyczajną rogaciznę poprzez zakupywanie buhajów szwajcarskich. Liczba krów postąpiła w tym obwodzie od 1832 r. do roku 1840 z 45.673 na 50.862, a zatem w ośmiu latach przybyło ich 5.235.

W chowie koni postąpiono wprowadzić co do liczby, lecz w uszlachetnianiu ras mimo niemałych przysług c. k. oddziału stadniczego w Olchowcach, nie widno tak bardzo znaczących postępów. Zdaje się, iż to górzyste po największej części położenie obwodu, nie najlepiej w tej mierze sprzyja. I to jeszcze trzeba wiedzieć, iż o rozdawane corocznie nagrody za najpiękniejsze ogiery i klacze własnego chowu, rzadko kiedy ubiega się miejscowy kmiołek, lecz najczęściej sami koloniści niemieccy. W roku 1832 liczba źrebiąt jedno, dwu i trzyrocznych była 1302, w 1834: 1294, w r. 1837: 1756, a w 1840 wzrosła do 2389, a zatem w przeciągu lat ośmiu przybyło 1087 źrebiąt. – Dorosłych koni t.j. ogierów, klaczy i wałachów było w r. 1832: 12.714, zaś w 1840: 15.065, przeto przybytek w osmu latach wynosił 2351. Formalnych stadnin nie ma w tym obwodzie.

W uszlachetnianiu owiec ustępuje obwód sanocki każdemu innemu obwodowi galicyjskiemu. Aż do roku 1820 zaledwie że z nazwiska tylko znane były merynosy. Mieszkańcy górniejszych Karpat przykupowali sobie na wiosnę same owce grubo-wełniste bukowińskie i siedmiogrodzkie, i założywszy w lecie po najwyższych górach szałasę paśli je, aby mieć z nich bryndzę i grubą wełnę; na jesień zaś sprzedawali wypasione owce w kraju albo też puszczali je do Ołomuńca. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach, ten i ów z majątniejszych właścicieli ziemskich, zachęcony zyskiem, jaki z tej gałęzi przemysłu miały obwody sąsiednie, założył u siebie owczarnię – atoli skutek nie odpowiedział oczekiwaniu. Że chów owiec nie wiedzie się w tym obwodzie przypisują jedni ostremu i wśród samego lata nagle zmieniającemu się powietrzu tak, iż nawet wcale powolnego uszlachetniania owce poprawne wyradzają się. Inni znowu utrzymują, iż owcom szlachetnym nie służy pasza w górach, gdzie rosa od strony północnej często w porze południowej nie dosycha. Tak jedno jak drugie zdanie może mieć swoją słuszość co do okolic bardzo wysoko położonych, jednak o całym obwodzie nie można tego powiedzieć. Podobniejszem do prawdy zdaje się to, iż upowszechnianiu owiec szlachetnych w tym obwodzie staną na przeszkodzie wielki ich pomór w

mokrym roku 1840, jako też znaczne spadnięcie cen wełny; podobno, że te dwie okoliczności ujęły ochotę do tego rodzaju przemysłu. – W roku 1832 było w obwodzie sanockim 17.175 owiec, tak w połowie, jako i wcale uszlachetnionych, a w pięć lat, to jest w 1837 liczba ta wzrosła do 28.525, czyli o 11.350. Zaś od roku 1837 do 1840 okazał się nie większy przybytek jak 500 szt.

Chowem nierogaczyny i jej handlem trudnią się najwięcej kmiotki i małomieszczanie. Przemysł ten kwitnie w obwodzie sanockim, gdyż każde niemal miasteczko prowadzi dość obszerny handel nierogaczyną. Z samego Liska pędzą do Ostrawy (w c. k. Szlązku austrijackim) do 15.000 wieprzów.

Posiadane dane źródłowe dotyczące ilości chudoby w poszczególnych wsiach Bojkowszczyzny świadczą o tym, że tutaj trzymano różne jej rodzaje: krowy, woły, konie, owce, świnie, dominowała jednak rogaczyna a nie owczarstwo jak na Huculszczyźnie. W niektórych wsiach Bojkowszczyzny owiec nie trzymano jeśli one ginęły z powodu wilgotności gruntu. Szczególne znaczenie na Bojkowszczyźnie nadawali Bojkowie wypasaniu na połoninach wołów, które służyły przede wszystkim jako zwierzęta do pracy, bardziej przydatne niż konie. W niektórych miejscowościach Bojkowszczyzny koni nie trzymano wcale. Konie zaczęły się rozpowszechniać na tym terenie dopiero wraz z początkiem rozwoju przemysłu drzewnego.

Przed wszystkim posiadanie wielkiego bydła rogatego było wymuszone potrzebami gospodarskimi. Ze skóry zwierząt po odpowiedniej obróbce chłopcy wykonywali obuwie, pasy, rząd koński, z rogów – prochownice, solniczki, grzebienie etc. Bydło mleczne dawało mleko, z którego przyrządzano produkty mleczne. Wełna owcza szła na odzież, skóra na kozuchy. Wielkie bydło rogate przede wszystkim wypasano latem na połoninach. Woły sprzedawano jesienią na targach w takich miejscowościach jak: Smoże, Borynia, Lutowiska i Skole i innych.

Organizacja wypasu chudoby na Bojkowszczyźnie zależała przede wszystkim od form wykorzystywania ziemi, rozmiarów pastwisk, gatunku bydła itd. Duże znaczenie miały również lokalne tradycje, formy społecznego kolektywizmu i oczywiście uwarunkowania klimatyczne. Na Bojkowszczyźnie, na przestrzeni wieków powstały takie formy wypasu rogowaczyny : letnie – na tołokach i górskich pastwiskach, wiosenne i jesienne na łąkach i polach w lesie. Każda z nich każda z nich charakteryzowała się indywidualnymi cechami organizacji i funkcjonowania. Do wypasu chudoby najczęściej wykorzystywano gromadzkie pastwisko – tołokę, czyli część ziemi wydzieloną corocznie przez gromadę w granicach wsi, przeznaczona na wypas w celu użyczenia jej gnojem. Z użyczeniem ziemi na Bojkowszczyźnie wiąże się także wypad\ś owiec pod nazwą „zahaniaty sałaszy”. Chłopi, których ziemia wymagała nawozu dogadywali się i razem budowali na polu wspólników przenośny koszar dla zwierząt. Stado wypasali po kolei uczestnicy umowy, wynajmowali dwóch owczarzy: dorosłego, który doił owce i nastolatka. Wspólnik, na którego polu pało się stado,

zajmował się przerobem owczego mleka na produkty. Koszar po kolei przenoszono z ziemi jednego współnika na działkę innego. Po wypasie współnicy oddawali owce i pewną część produktów mlecznych mieszkańcom wsi.

W rejonie Turki i Wielkiego Bereźnego właściciele koszarów niekiedy konkurowali ze sobą. Jeśli na połoninach w sezonie każdemu właścicielowi owiec dawali średni „czetwertak” (5 kg) bryndzy, to na tołokach, żeby dołączyć do koszaru więcej owiec 3 „czetwertaki” za dwie owce. Tak więc chłopom faktycznie oddawano prawie cały ser od ich owiec. Właścicielom koszarów zostawała użyźniona nawozem ziemia. W takich okolicznościach zazwyczaj bogaci gospodarze byli właścicielami koszaru najmując biedaków.

W regionie Wielkie Bereźne każdy gospodarz mógł również wypasać swoje owce oddzielnie na tołoce, albo chłopci łączyli się i wynajmowali na cały czas wypasu pastuchów gromadzkich. W drugim przypadku wszystkie wydatki związane z opłatą dla pasterze spadały na gromadę.

Krowy pały pastuchy (skotari) na pastwisku w pobliżu wsi i codziennie zaganiali je na noc do domu. Wiosną, latem i jesienią pasiono bydło także w lasach. Podczas sianokosów przeważał indywidualny wypas krów, zazwyczaj przez dzieci żeńców.

Świnie wypasano dawniej w bukowych lasach, a później trzymano w chlewach, hodując dla własnych potrzeb i na sprzedaż.

W werchowyńskich wsiach Bojkowszczyzny był zwyczaj wiosną, do św. Jura i jesienią po święcie Pokorowy, że wypasano w pobliżu wsi nie zważając na miedze, na całej ziemi ornej i pod siano. Konie jesienią pały się bez doglądania.

Cielęta, byczki, a także woły i owce pasiono przeważnie na połoninach, których większość końcem dziewiętnastego i początkiem dwudziestego wieku. Znajdowały się w rękach przemysłowców i firm. Połoniny arendowali arendarze (połonynyky, połonyńoszi, połonyńsky gazdy) spośród bogatych mieszkańców wsi. Na przykład gromada wsi Senyecziv wynajmowała państwowe połoniny pod wypas wołów, a opłata za letni wypas była dzielona na gospodarzy, w zależności od ilości posiadanych wołów.

Chudobę wyganiano na połoniny w drugiej połowie maja – na początku czerwca w zależności od warunków pogodowych. Na górskich pastwiskach dla wielkiego bydła rogatego koszar nie sporządzano i nie przywiązywano zwierząt, na noc pasterze rozpalali ognisko i chudoba nocowała wokół niego pod świerkami. Pasterze (wolari) budowali dla siebie tylko jednopółaciowe koliby. Woły wypasano latem w oddzielnym stadzie.

Wiosenny wypas owiec rozpoczynał się zgodnie z tradycją 6 maja na łąkach i polach w pobliżu wsi. Początkowo właściciel pał sam swoje owce, a po wyznaczonym terminie przekazywał je do wspólnego stada około 100 owiec, które wypasał jeden pasterz. Wiosenny wypas trwał od 2 do 3 tygodni, a końcem maja – na początku czerwca wszystkie stada owiec łączono w jedno wielkie i wyganiano na połoninę. Przed wypędzeniem właściciele owiec wykonywali szereg niezbędnych dla wspólnego wypasu prac: znaczyli swoimi znakami uszy owiec i strzygli wełnę.

Dzień roboczy owczarzy rozpoczynał się o świcie, o 5 rano. Podoiwszy owce i zjadłwszy śniadanie pasterze wyganiali owce (około 7 godz.) na pastwisko. Około 2 godz. Przeganił owce na obiadowe dojenie, po tym znów pał je do 7. wieczorem. Po dojeniu wieczornym pasterze zaganił je do koszar na noc.

Ważnym obowiązkiem pasterzy na połoninie było pilnowanie owiec nocą – przed wilkami, niedźwiedziami i innymi drapieżnikami. Pasterze nocowali obok koszar, w niewielkich, jednopółciowych kolibach, przy których zawsze nocą płał ogień.

Na niektórych połoninach praktykowany był wieczorny wypas owiec. Pasterze ze wsi Pryslip (Zakarpacie) po wieczornym udoju wyganiali owce „na paszę”. Taki wieczorny wypas trwał tylko do św. Piotra.

Dla pasterzy na połoninie budowano letnie, sezonowe budowle do życia i pomieszczenia do zbierania i przerobu mleka i produktów mlecznych – kolij. Owce nocowały w zagrodach (koszary, zaruby) doiono ich w strunkach. Koliby budowano 2, na górze pastwiska, większą – „watażską kolybę”, (kolibę bacowską) „watażku” (bacówkę), która miała ok 4x2 m, na dole mniejszą, „wiwczarsku kolybu” (pasterską kolibę) 2,5x2 m, z jednospadowym dachem, przykrytym korą lub dranicami.

Do lewej strony „koliby wataha” przymocowywali urządzenie („kużba”, „Kizba”, „zubyć”, „kitłowyna”), na której wieszali kociół do ważenia wurdy (urdy) W kolibach wolarzy (pastuchów wołów) boczne ściany objano korą, a nad ogniskiem sporządzano daszek („prykolybok”). Owczarze z niektórych wsi (rejon Turki) wypasali owce na górskich pastwiskach, niedaleko od chaty i sporządzali dla siebie przenośne kolibki, w których znajdowali schronienie przed niepogodą.

Koszar dla owiec budowano z oddzielnych sekcji („lis”, „kitłowyna”). Do dwóch słupów przymocowywano trzy „woryny” żerdzie, o średnicy 8x10 cm, które wertykalnie przeplatano świerkowymi gałązkami („suczcziam”) lub „tyniankami” – świerkowymi deseczkami. W miejscach połączenia sekcji oraz pośrodku wbijano w ziemię po 2 kołki utwardzone z wierzchu.

W jednej ze ścian budowano do dojenia owiec budowano strunkę z poddaszem („nawerchnyky”, „prykołobok), pokryty korą, a także z otworami (jeden obok każdego dojącego) do przejścia zwierzęcia. Otwory zakrywano drzawkami, które podczas dojenia wyjmowano lub rozsuwano, rzadziej drzwiczkami.

Codzienny strój roboczy pastuchów na górskich pastwiskach prawie nie odróżniał się od typowego ubioru wiejskiego. Jedynie własnej roboty lniane koszule i filcowe kapelusze owczarze wygotowywali w łożu lub moczyli w wosku, w mieszaninie ze świerkowej smoły i łożu. Czasem do kapelusza dojono mleko i on wówczas też nie przeciekał. Nosili domowej roboty, plecione ze słomy kapelusze. Koszule ubierali po wierzchu, wypuszczaną po spodniach, wykonanych z lnu lub konopi („gacie”).

W deszczową pogodę owczarze Zakarpackiej Bojkowszczyzny nosili po wierzchu nieprzemakalną „kocowatą hunię”, z domowej roboty białego lub szarego płótna. Bojkowie nosili także sirak z domowego sukna, albo wprost nakładali na siebie worek, żeby nie przemoknąć.

W niektórych rejonach noszono szerokie pasy: czeresy. Powszechnie noszono tajstry (torby) w których przechowywano chleb i ser. W rękach zazwyczaj palicę („buk”).

Odświętny ubiór pasterski, a także wspólnotowy wypas zostały opisane w poprzednich rozdziałach.

2.10 Nazewnictwo – toponomastyka, naleciałości językowe, nazewnictwo specjalistyczne (np. dotyczące uprawy roli, medycyny, zwyczajów, miejscowości, nazw geograficznych) udokumentowane miejsca żywego występowania nazw i pojęć wspólnych dla całego łuku Karpat, zwłaszcza wywodzących się z kolebki wędrowek Wołochów – Półwyspu Bałkańskiego, udokumentowane podobieństwa np. z językiem rumuńskim

Nazewnictwo występujące na terenie Karpat, w tym szczególnie nas interesujących z perspektywy niniejszego opracowania – czyli: Bieszczadów, Beskidu Niskiego, Gór Sanocko-Turczańskich i pogórzy, zawiera wiele cech kulturowych i językowych licznych społeczności, które tu żyły, przemieszczały się tędy, z którymi mieszkańcy tych gór sąsiadowali, ale też z regionów odleglejszych, z których jednakże docierała kultura, religia, nauka itp. Nas najbardziej interesują wpływy wołoskie (rumuńskie i arumuńskie). Na wstępie warto uporządkować zasadniczy termin – Wołosi, i podać jego genezę i znaczenie.

Określenie Vlach pochodzi od germańskiego *walh/wealh* „obcy”, „nieznajomy” i było używane przez dawne ludy germańskie jako określenie początkowo człowieka posługującego się językiem celtyckim, później romańskim. Jest więc egzoetnonimem (nazwa nadana przez przedstawicieli obcej grupy). To samo pochodzenie mają słowa Walon czy Walijczyk. Tutaj podobieństwa można się dopatrzeć z np. słowiańskim egzoetnonimem: Niemcy – czyli obcy – nie umiejący mówić, ci których język jest niezrozumiały.

Po Germanach termin ten przejęli Słowianie, a poprzez nich inne ludy, takie jak Węgrzy (oláh odnosi się do Wołochów, a konkretniej Rumunów, zaś olasz do Włochów) oraz Bizantyńczycy (Βλάχοι, Vlári) używający go jako określenie wszystkich ludów łacińskich zamieszkujących Bałkany. W języku polskim funkcjonuje słowo zarówno wschodniosłowiański termin „Wołoch”, jak i zachodniosłowiański „Włoch”, z których pierwszego używano na określenie rumuńskich ludów wschodnioromańskich (szczególnie gospodarstwo wołoskie). Drugie zaś w odniesieniu do mieszkańca Italii – „Włoch”.

Pochodzenie wołoskie miał pochodzenie miał Asen I – car średniowiecznej Bułgarii (a właściwie Państwa Bułgarów i Wołochów). W XVII wieku w Sławonii etnonimem „Wołoch” określano zarówno pasterzy górskich, jak i emigrantów z południa. Często określenie to rozszerzano również omyłkowo na inne, sąsiednie, nie romańskie społeczności.

Po rozbiciu przez Normanów Cesarstwa Bizantyjskiego, w Tesalii i Epirze powstała Wielka Wołoszczyzna. W XII–XIII razem z Bułgarami Wołosi utworzyli wspólny byt polityczny – drugie Cesarstwo Bułgarskie (oficjalnie Cesarstwo Wołochów i Bułgarów). Następnie, po ustąpieniu Mongołów w połowie XIII wieku, Wołosi na częściowo wyludnionych terenach między Karpatami a Dunajem i Dniestrem utworzyli kilka państweczek, zjednoczonych później w dwa organizmy państwowe – Mołdawię i Wołoszczyznę. Na tych obszarach osadnictwo wołoskie nawarstwiło się na osiadłych tu Słowian i koczownicze ludy tureckie.

Uważa się powszechnie, że następna fala migracji, zwana kolonizacją wołoską, wyszła z południowych Karpat i wzdłuż łańcucha Karpat wschodnich i zachodnich dotarła aż do Orawy i Moraw. Migracja ta miała jednak etniczny charakter wołoski tylko w swej pierwszej fazie, do czasu wchłonięcia elementu ruskiego/ukraińskiego, słowackiego, czeskiego i polskiego.

Naturalnie Wołosi, przemieszczając się oddziaływali na ludy przez których teren przechodzili, wśród których zamieszkiwali lub tylko sąsiadowali. W przestrzeni słowiańskiej pozostawili po sobie wiele śladów zwłaszcza w zakresie kultury pasterskiej, niemniej jednak w okresie funkcjonowania w cesarstwie wschodniorzymskim, a następnie przyjęcia chrześcijaństwa wschodniego z Konstantynopola za pośrednictwem Słowian, a wraz z nim cyrylicy, do języka Wołochów weszło

bardzo wiele pojęć greckich i słowiańskich. Odnosiły się one do przestrzeni religii i kultury, ale też prawa, a może w szczególności rolnictwa. Cyrylicę stosowano bowiem na terenach włoskich/rumuńskich do 1860 r., kiedy to młody kraj postanowił przejść na alfabet łaciński. W języku rumuńskim możemy zatem odnaleźć dziś wiele słów występujących w różnych językach słowiańskich, takich jak: da (tak), ceas (godzina, od słowa czas), război (wojna, od słowa rozbój), nevastă (żona, od słowa niewiasta), duh (duch), tirg (targ), movila (mogiła), voda (woda) – dziś powszechniejsze apă, podgorie (podgórze), lunca (łąka), cernaut, calugar (czerniec) – mnich scs, maidan (majdan) itd. Wyrazy takie stanowią obecnie 14% zasobu słów rumuńskiego języka standardowego, choć w XIX wieku było ich ponad 50%. (Od XIX wieku rumuński był poddawany procesowi reromanizacji, polegającemu na rugowaniu z języka słów pochodzenia nieromańskiego i wprowadzaniu na ich miejsce wyrazów zaczerpniętych z innych języków romańskich, przede wszystkim francuskiego i włoskiego).

Wiele śladów słowiańskich znajdujemy w terminach geograficznych takich jak np.: Tirgoviste, Tirgu Mures, Negru Voda, itp. Również od Słowian zapożyczone zostały takie nazwy etniczne jak: Neamt – Niemiec.

Liczne są jak wspomniano zapożyczenia związane z rolnictwem w języku rumuńskim ale też węgierskim. I tak np.: owies – ovăz (rum.), czereśnia/wiśnia – cireș (rum.), cseresznye (węg.), śliwa – szilva (węg.) żyto – rosz (węg.) raż (słow. chorw.), rż (słoweński), рожь (ros.), раж (serb.), rzepa (fehér repa węg.), burak (repa węg.), ćwikła – cékla (węg.), rzodkiew – red'kev (słow.), (retek. węg.) itd.

W zakresie prawa, rzemiosła, architektury wiele jest zapożyczeń niemieckich, przeniesionych przez Karpaty przez osadników średniowiecznych szczególnie z Saksonii i Szwabii.

Przestrzeni karpackiej występują również terminy (głównie geograficzne), które są wspólne dla karpackich ludów, lecz genezę mają częstokroć jeszcze w osadnictwie celtyckim. Należą do nich m.in.: Magura, Vatra, Fatra, Tatra, Matragona, Prislop, i inne.

Istnieje również cały szereg terminów geograficznych, które wiąże się często z Wołochami, choć w wielu przypadkach trudno jednoznacznie stwierdzić, czy występowały wcześniej w języku rumuńskim, językach słowiańskich, czy są po prostu wspólne – indoeuropejskie. Oto garść przykładów:

- banja kąpielisko - Balnica
- barda topór - Bardo, Berdo.
- bjêska - hala, górską łąka, pastwisko, Beskidy.

- certez - jasny, czysty, przeświecony, rus. Чертеж, wypalony, wykarczowany las" – Czeretż Czertyżne, Certeze (Rumunia). Ale też w scs mamy Czerez jako granica, ros. przekrój. ukr. Czeriż.
- chica - włosy, zarost, chicera - zarośnięta góra; występuje często w Karpatach od Wołoszczyznę: Kiczera, Kiczora, Kyczera, Kiczarka, Kiczura, Kiczurka, Keczar, Kieczera, Kikula, ukr./rus. kuczery-kędziory..
- cliva - dzielić, szczelina: Klewa
- Drogan (imię): Draganowa, Dragaszów – Ale Dragan to również imię południowosłowiańskie.
- feriga - paproć: Fereczat Fereczata
- Giurgiu - Jerzy: Dziurdziów
- grui wzgórek, szczyt groń, grań Hruń, Hron
- istep - osada, ps. istba, cs. istŭba namiot, scs istobka Istebna, Istebné
- izvor "źródło": Zwor (Stuposiany), Zwur, Zworec (Dwernik), Zwir, Zwirici, Zworec, Wirski (Wołosate), Zwory (Lutowiska),
Na Zworcach (Sianki), Zverovka (Słowacja – Orawa). Ale to słowo występuje już w starosłowiańskim i oznacza źródło, więc raczej ma wcześniejszą proveniencję.
- jafyry - borówki czernice; w Beskidach Wschodnich jafery,
- lapse - upływ: Łapsze, Łapszanka
- mǎgura - wolno stojący masyw górski, pochodzi od prasłow. magŭla "mogiła" Magura, Magurki, Maguriczne, Maguryczne, Magurzec, Maguryczny (Kików), Magurycz (Hulskie, Zatwarnica)
- Manea (imię): Maniów, Maniowy, Maniowa Przehyba
- mǎtrǎgunǎ - mandragora, wilcza jagoda: Matragona
- mic - mały: Mików
- mlaca, młaka to bagno: Młaka, Młaki, Młaczki, Czarna Młaka, Červená mlaka (Słowacja), Polana pod Młaczkami, Râul Mlaca (Rumunia). Ale tu prawdopodobna jest geneza słowiańska.
- muncel wzgórze, pagórek: Manczuł, Mamczuł, Menczył, Mynczoły, Myncziw, Pod Mlanczołem, Muńcuł.
- pietros - skała, kamień: Pietros, Petros, Piotruś, Pietraszanka
- plai - nie zalesiona przestrzeń w górach: Płaj, Płaje (Zatwarnica), Plaji Płahi (Brzegi Górne), Błahi (Sianki).
- Pleş - łysy, pleşuv - bezdrzewny teren, nieużytek: Plesza, Pliszki, Płasza
- pripor - zbocze, stok: Pripir, Pripor

- rîpa - wąwóz, urwisko: Rypa
- redyk - gromadny wypęd owiec na odległe hale, także ich powrót w doliny: Radyki
- repede - szybki (tu: o prądzie rzeki płynącej przez wieś): Rzepedź – nadal dyskusyjne, bowiem gromada Rzepedź używała w swoich pieczęciach po prostu wizerunek rzepy. (ukr. pena)
- sihla - niski las na mokradłach, w gwarach karpackich sihla to podmokły teren lub mokradło, sychla : Sihla, Syhel, Syhlec, Sichla, Murzasichle, Sihelné. Nad Sanem, od Sanoka – Olchowiec po Dynów słowo sigoc oznacza nadsańską łąkę – błonia.
- sopot - szum, bulgot, wodospad, słowo prasłowiańskie popularne w nazwach geograficznych na całych Bałkanach i w Karpatach, w języku polskim i wschodniosłowiańskich nie występuje: Sopot, Sopotnia, Sopotnik, Szepit,
- stinca - blok skalny: ale też co bardziej prawdopodobne ukr/rus. stina – ściana, Stynia, Styna (Wetlina, Zatwarnica) Stińska (Beniowa), Stina, Styńcza (Wołosate)
- țărina - pole uprawne: Caryna (Bereżki), Caryńskie.
- tarnița - przełęcz - siodło: Tarnica. Na Huculszczyźnie i Bojkowszczyźnie tarnycia to drewniane siodło na konia.
- Vlah Wołoch: Wołosate, Wołoszyn, Wołosianka, Wołosinowa, Wołosice, Wołochówka, Wołosz, Wołosaty, Wołosatka, Tyrawa Wołoska

Terminy związane typowo z profesją pasterską mające bezspornie pochodzenie wołoskie.

- coliba - chata; koleba, kołyba, koliba.
- coșar - stodoła, obora, koszar.
- gaeleta – skopek - gelety
- merindă - owca (krowa) przeżuwa: Meryndzowyszcze
- porc - świnia, zmienione na proc, w gwarze praciaki to "ludzie wypasający świnie": Rzyki Praciaki
- sălaș mieszkanie, siedziba, schronisko: Szałas, Sałas, Sałasizyszcze, Sałasizsna/
Sałaszcizsna (Dwerniczek), Sałasyszcze (Krywe, Sałaszyce/Szałasyszyszcze (Stuposiany), Szalasizyszcze (Wołosate), Szałasisko
- wałaszka – cipaga oraz gatunek owcy.
- cioban – ukr. czaban – pasterz.

Analizując jednakże określenia, zwłaszcza nazwy geograficzne w Karpatach, potrzeba (jak to wykazano na początku tekstu) daleko idącej ostrożności, ponieważ wiele słów występujących w języku rumuńskim, do którego porównuje się dane terminy, są już w tym języku zapożyczeniem.

Przestrzega przed tym również najlepszy, polski znawca tematyki wołoskiej – Grzegorz Jawor. (Grzegorz Jawor, *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*. Wydawnictwo UMCS Lublin 2004.

Wybrana bibliografia

1. Demel J. *Historia Rumunii*, Ossolineum, Warszawa, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Łódź 1986.
2. Falkowski J. Pasznyi B. , *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim: zarys etnograficzny*, Tow. Ludoznawcze Lud 1935 r. (reprint: Warszawa 1991).
3. Jawor G. *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Wyd. UMCS, Lublin 2004,
4. Kolberg O., *Sanockie-Krośnieńskie, cz. I-III. Dzieła wszystkie*, Z rękopisów opracowali B. Linette i T. Skulina. Wstęp A. Kwilecki. Red. A. Skrukwa. Wrocław-Poznań 1974
5. Kolberg O., *Ruś Czerwona, cz. I, II z.1-2. Dzieła wszystkie*, Z rękopisów opracowali W. Kuraszkiewicz, B. Linette, M. Tarko. Red. M. Tarko. T.57/1 Wrocław-Poznań 1978, t.57/2 Wrocław-Poznań 1979.
6. Kolberg O., *Ruś Karpacka, cz. II II Dzieła wszystkie*,. Z rękopisów opracowali A. Demartin, B. Linette i M. Tarko. Wstęp O. Gajkova, rec. i konsultant W. Kuraszkiewicz. Red. M. Tarko. Wrocław-Poznań 1970
7. Kolberg O., *Przemyskie. Dzieła wszystkie, t. 35. Z pośmiertnych materiałów wydał I. Kopernicki*. Przedmowa I. Kopernickiego. Wrocław-Poznań 1964
8. Reinfuss R., *Śladami Łemków*, Wydawnictwo PTTK "Kraj", Warszawa 1990.
9. Reinfuss R., *Moi przyjaciele Łemkowie*, Polska Sztuka Ludowa 1985 r. nr 3-4.
10. Torosiewicz T., *Pogląd statystyczny na okręg sanocki*, Gazeta Lwowska nr. 16 z 7 lutego 1943 r.
11. Torosiewicz T., *Pogląd statystyczny na okręg sanocki*, Gazeta Lwowska nr. 19 z 14 lutego 1943 r.
12. Гошко Ю.Г. (відп. ред.). *Бойківщина. Історико-етнографічне дослідження*, Наукова думка, Київ 1983.
13. Кляшторна Н., *Народне вбрання західної бойківщини*, вид. Наталя Кляшторна, Івано-Франківськ, 2017,
14. Кляшторна Н., *Традиційне вівчарство на західній Бойківщині*, Наше Слово, КУЛЬТУРА, №2, 2015-01-11
15. Тиводар М.П., *Традиційне скотарство українських Карпат другої половини XIX першої половини XX ст.*, Ужгород 1994

16. Зубрицький М., Зібрані твори і матеріали. Т. 1, Літопис, Львів 2013,
17. п.р. Гвозда І., Лемківщина Т – І, Інститут Народнознавства НАН України, Львів 1998
18. п.р. Павлюк С., Лемківщина Т – ІІ, Інститут Народнознавства НАН України, Львів 2002